Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK X. STYCZEŃ — LUTY 1936 NUMER I—II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTRALNY KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.
Redaguje Komitet. ✕ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn.
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 236-06.

TREŚĆ NUMERU:

Dr. JÓZEF KOHN: Na krawędzi dnia.

Dr. LEOPOLD BLAUSTEIN: Kilka uwag w sprawie wychowania moralnego.

Dr. ZOFJA LISSA: O badaniu muzykalności i psychotechnice muzycznej.

Dr. MAKS SCHAFF: Aktualna książka.

Dr. KORNELJA GRAFOWA: Akacje kwitną.

JAKÓB KESSLER: Z obrad III. Polskiej Konferencji Psychotechnicznej.

Projekt działu polskiego kodeksu cywilnego o stosunkach prawnych rodziców i dzieci.

ZE ZWIĄZKU:
Sprawozdanie z posiedzenia Rady Naczelnej „Centosu“..

SPROSTOWANIA.

LWÓW • STYCZEŃ—LUTY • 1936

ROK X. STYCZEŃ — LUTY 1936 NUMER I—II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTRALNY KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.
Redaguje Komitet. o Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn.
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 236-06.

Dr. JÓZEF KOHN.

Na krawędzi dnia.

Rozpoczynając dziesiąty rok naszego skromnego wydawnictwa chcemy utartym zwyczajem rzucić okiem wstecz i zastanowić się nad obecną sytuacją pracy społecznej. Jest to tembardziej uzasadnione, ileże wydawnictwo nasze nie istnieje samo dla siebie, lecz jest organem wielkiej organizacji, która — kto wie czy nie powinnaby stanąć na pierwszem miejscu wśród organizacyj społecznych żydowstwa polskiego.

Ogólny rzut oka na sytuację żydowskiej pracy społecznej staje się i z tego powodu koniecznym, że — o ile nie mylą nas wszelkie oznaki — stoimy obecnie u progu przełomu, który — być może — w najbliższej przyszłości całej naszej pracy nada odmienne piętno.

Od lat bezsilnie walimy pięściami w mury kryzysu, które jednak nietylko nie ustępują, lecz przeciwnie z roku na rok krzepną i stają się coraz groźniejsze. Od lat konstatujemy kurczenie się naszej akcji, które powoli, ale stale postępuje.

Mówić o objawach i przyczynach przesilenia w żydowskiej pracy społecznej, a w szczególności w akcji opieki na dzieckiem i młodzieżą, znaczyłoby powtórzyć jeszcze raz to wszystko, o czem od lat w każdym prawie numerze naszego miesięcznika się pisało.

Nie o tem więc będzie mowa, lecz o innem zjawisku, które w pracy naszej coraz silniej zaczyna się przejawiać i którego konsekwencyj w tej chwili jeszcze nie możemy przewidzieć.

Gdyśmy od lat, ściśnięci żelaznemi okowami kryzysu, każdy na swoim posterunku, borykali się o każdy dzień bytu naszych instytucyj, nie mogliśmy widzieć i nie widzieliśmy też dla najbliższej przyszłości innego celu jak: starać się wszelkiemi siłami utrzymać — chociażby w nieco ograniczonych nawet rozmiarach — tę całą sieć instytucyj opiekuńczych, które organizacja nasza powołała do życia, dla dobra przyszłego pokolenia. Rezolucje takie uchwalane były na wszystkich zebraniach, o tem tylko mówiono na wszystkich posiedzeniach zarządów towarzystw i instytucyj sierocych — jak Polska długa i szeroka. Z bolem serca bronić się musieliśmy przed otwarciem siłą bram naszych instytucyj, usiłowaliśmy zamknąć oczy, by nie widzieć tych setek — a może i tysięcy — wychudłych rączek dziecięcych, które z rozpaczą w oczach pukały do bram sierocińców z prośbą o pomoc i opiekę, której nie mogliśmy im dać. Usiłowaliśmy zamknąć serca, w słusznej obawie, że i tak ledwo przy życiu się utrzymujące zakłady runąć mogą każdej chwili pod naporem nowego obciążenia.

Stan ten trwał przez kilka lat i nie zdołaliśmy go zmienić mimo, iż zdawaliśmy sobie jasno sprawę z tego, że jest on anormalny i z punktu widzenia społecznego stanowczo chorobliwy. Jednak wszelkie nasze apele do miarodajnych czynników o umożliwienie nam rozszerzenia naszej akcji i objęcia tej nowej armji małych nieszczęśliwców, którą kryzys doprowadził pod bramy opieki społecznej, okazały się daremnemi. Nietylko nie zdołaliśmy uzyskać podwyższenia zasiłków samorządowych, ale nawet nie zdołaliśmy wstrzymać niszczycielskiej roboty nożyc redukcyjnych w odniesieniu do dotychczasowych subwencyj.

Cóż można było w tych warunkach robić innego, jak ograniczyć się do walki — nawiasem mówiąc z każdym dniem cięższej — o utrzymanie istniejących instytucyj, a oddzielić się wałem obronnym od naciskających potrzeb życia?

Jednakże świadomość konieczności zmiany tego stanu rzeczy widocznie tkwiła głęboko w umysłach i sercach wszystkich działaczy społecznych, skoro od dłuższego już czasu pojawiać się zaczęły tu i ówdzie pierwsze jaskółki, zapowiadające — z początku nawet bardzo nieśmiało — zmianę tego systemu. Na posiedzeniach i naradach coraz częściej wypływało, coraz uporczywiej się powtarzało pytanie: co będzie z tą wzrastającą z dnia na dzień armją dzieci-nędzarzy, które znikąd pomocy nie otrzymują?

Nawet tak sprawna organizacja jak nasza, rozporządzająca znacznym zasobem doświadczonych i całą duszą sprawie

oddanych pracowników, musiała stanąć przerażona wobec ogromu zadania, które spadło na nią w chwili, gdy zewsząd opuszczona, skazana prawie wyłącznie na skąpe i wyczerpujące się z dnia na dzień coraz bardziej siły społeczeństwa, ostatkiem sił walczyła o utrzymanie swego społecznego dorobku w postaci ponad 130 różnego rodzaju instytucyj, służących opiece nad dzieckiem.

Siłą faktu nasunęła się w pierwszym rzędzie koncepcja konsolidacji sił w drodze ścisłej koordynacji pracy wszystkich organizacyj społecznych, działających na terenie opieki nad dzieckiem, a dotąd poza ramami naszej organizacji pozostających. Koordynacja ta miałaby przedewszystkiem ułatwić z jednej strony przegląd materjału, który byłby do objęcia, a z drugiej strony przegląd sił i środków, które ewentualnie będą mogły stać do dyspozycji dla spełnienia tego olbrzymiego zadania.

Próby dokonania tej koordynacji nie wszędzie się udały. Jest to sprawa, która wymagać będzie może jeszcze lat całych przygotowawczej pracy, walki z trudnościami najrozmaitszej natury.

Rząd i Związki Komunalne zdają sobie sprawę z konieczności rozszerzenia ram opieki społecznej i mówią o tem, ale na tem się właściwie kończy, bo trudności budżetowe zdają się być nieprzebytą zaporą. Nożyc redukcyjnych nic nie może zatrzymać w ich pracy.

Wieści o wielkich akcjach pomocowych żydowstwa zagranicą, które od czasu do czasu alarmują nasze społeczeństwo, budząc — zwłaszcza wśród społeczników — nadzieje na lepsze możności pracy, dotychczas przynajmniej okazały się po największej części zwodniczemi.

Pozostaje nasze miejscowe społeczeństwo żydowskie. Do cna wyczerpane kryzysem, spauperyzowane, a w dodatku w braku jakiejkolwiek pomocy czyto od czynników rządowych, samorządowych czyteż od żydowstwa zagranicznego, tak niesłychanie przeciążone wszelkiego rodzaju akcjami społecznemi i charytatywnemi, trwałemi i o charakterze doraźnym, że nam samym, starym społecznikom, wydaje się szaleństwem każdy apel o jeszcze dalsze zwiększenie wysiłku społecznego.

Wiemy, że daremnie będziemy wołali.

A jednak życie nie czeka. Formalne przygotowania dawno już poczynione. Prawie wszystkie nasze placówki, tak centralne jak i lokalne, dokonały w swych statutach zmian, które upoważniają je formalnie do rozszerzenia ich działalności opiekuńczej w kierunku opieki nad dzieckiem i młodzieżą wogóle,

a ostatnio mnożą się głosy i coraz bardziej stanowcze żądania, by w tę nową, gotową już formę wlać wreszcie żywotną treść. Kierownicze punkta naszej organizacji, a więc związek i centrale okręgowe w zasadzie uchwaliły już rozszerzenie ram działalności.

Pozostaje już tylko postawić pierwszy krok na ulicę.

Jeszcze wstrzymuje nas obawa przed niedającemi się przewidzieć konsekwencjami tego kroku. Jeszcze nie czujemy się dość silni, by się nań odważyć. A przedewszystkiem jeszcze nie są uporządkowane wzajemne stosunki między poszczególnemi organizacjami, jeszcze brak wielu szczegółów, potrzebnych dla opracowania racjonalnego planu działania.

Długo już jednak barjera, którą wystawiliśmy przeciw życiu, nie wytrzyma naporu.

Stanowczy krok będzie musiał być uczyniony, a czy wytrzymamy próbę — to już nie od nas zależy.

Dr. LEOPOLD BLAUSTEIN.

Kilka uwag w sprawie wychowania moralnego.

Stan kultury moralnej społeczeństwa budzi widocznie poważny niepokój, skoro dyskusja na temat jej podniesienia staje się zjawiskiem coraz częstszem.*) Poniższe uwagi mają być przyczynkiem do tej dyskusji, zadaniem ich zaś będzie wskazanie tych przyczyn niskiej kultury moralnej społeczeństwa, czy też znacznych jego odłamów, które tkwią w brakach współczesnego wychowania moralnego. Postawienie trafnej djagnozy jest bowiem warunkiem prób skutecznej terapji, toteż od analizy przyczyn ujemnego zjawiska rozpocząć należy poszukiwanie sposobów jego zwalczenia. Nie sądzę, by omówione poniżej przyczyny były jedyne, przypuszczam jednak, iż należą do bardziej istotnych.

Za stan społeczeństwa w pewnej dziedzinie zwykło się czynić — choć nie zawsze słusznie — odpowiedzialnem wychowanie i jego podmioty (rodziców, nauczycieli etc.). Toteż zapytać należy, czy główne środowiska świadomie wychowujące, a więc rodzina i szkoła, zaniedbują obecnie wychowanie

*) Jak wiadomo odbył się przed rokiem w Krakowie międzynarodowy Kongres wychowania moralnego, którego problematyka znalazła swoje echo w całej prasie pedagogicznej.

moralne. Zaznajomienie się z ustawami i programami szkolnemi poucza o czemś wprost przeciwnem, a praktyka życia szkolnego i rodzinnego daje liczne dowody starań o poziom moralny przyszłego społeczeństwa. Mimo to, wyniki wychowania umysłowego i fizycznego są niewątpliwie bardziej widoczne, bardziej uchwytne niż wychowania moralnego. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi — mojem zdaniem — w braku pewnego czynnika, bez którego nawet najbardziej intenzywne wysiłki świadomego oddziaływania wychowawczego pozostają niemal bezskuteczne. Czynnikiem tym jest społeczna kontrola osiągów wychowanków w danej dziedzinie, opinja publiczna, oceniająca wyniki wychowania moralnego, witająca postępy, karcąca braki tychże. Zwiększające się z dnia na dzień wyrobienie umysłowe czy fizyczne chłopca obserwują czujnie rodzina, znajomi, nauczyciele i koledzy, reagując radością i szacunkiem. Nic więc dziwnego, iż wychowanek sam interesuje się żywo swymi postępami w dziedzinie umysłowej i fizycznej, kontroluje je sumiennie, wiedząc, iż od nich zależy jego „cena społeczna", jego wartość w społeczności, w której żyje. W zakresie kultury moralnej wychowanka brak analogicznych objawów, toteż samopoczucie wychowanka w małej mierze zależy od jego poziomu moralnego. Coprawda znaczne przekroczenia moralne spotykają się z silną reakcją, ale wyrastają one na podłożu niezliczonych drobnych, nad któremi przechodzi się do porządku dziennego, użyźniając w ten sposób glebę pod powstanie owych pozornie „nieoczekiwanych" przekroczeń poważniejszej natury. Może myśl, o którą mi chodzi uplastyczni pewna analogja. Upadek czytelnictwa wśród dzisiejszej młodzieży tłumaczy się niewątpliwie w wielkiej mierze tem, iż ilość i jakość przeczytanych książek przestała być miarą oceny danej jednostki przez otoczenie — jak to było jeszcze niewiele lat temu. Podobnie upadek dbałości jednostki o własną kulturę moralną tłumaczy się okolicznością, iż stopień tej kultury przestał być głównem kryterjum oceny człowieka przez innych ludzi. Coprawda, trudniej tu o stopniowanie ocen, niż przy wynikach wychowania fizycznego, czy umysłowego. Istnieją jednak podobno społeczeństwa — np. japońskie czy angielskie — w których moralna poprawność wychowanka jest przedmiotem bezustannej, najczulszej troski i opieki. Bez tej pomocy całego środowiska, otaczającego wychowanka, zamierzone oddziaływanie wychowawcze w kierunku wyrobienia moralnego, nie może być w pełni skuteczne.

Z powyżej umówioną przyczyną łączy się ściśle następu-

jąca: brak nietylko powszechnego oceniania wychowanka z punktu widzenia jego moralnych wartości, ale brak również sankcyj, kar za winy w tym względzie popełniane. Brak należytego wyrobienia umysłowego, fizycznego, czy społecznego spotyka się z nieuchronną sankcją w formie ocen szkolnych, wykluczenia z danej organizacji, czy pozbawienia pełnionych w niej funkcyj — natomiast niedociągnięcia natury moralnej pozostawia się raczej sankcjom wyrzutów sumienia, które nie u każdego musi się odezwać. Tylko bardzo poważne przestępstwa moralne stanowią tu wyjątek, a przecież nie o nie głównie chodzi, gdy skarżymy się na niski stan kultury moralnej społeczeństwa, wśród którego zdecydowani przestępcy stanowią dzisiaj stosunkowo wysoki, ale przecież znikomy procent. Cokolwiek sądziłoby się o wartości tych lub innych rodzajów kar, to jednak w ogólności sankcyj z wychowania usunąć nie można, a to zarówno ze względu na właściwości psychiki ludzkiej, jak i na konieczność przygotowania wychowanka do życia i odpowiedzialnego zachowania się w ramach społeczeństwa.

Inną przyczyną małej skuteczności wychowania moralnego wydaje mi się być nieodróżnianie przez wychowanków nakazów i zakazów moralnych od innych typów nakazów i zakazów. Jak często postulaty moralne, dotyczące postępowania wychowanka, a wysunięte przez wychowawcę, wychowanek pojmuje tylko jako wyraz chęci krępowania jego swobody, jako próbę narzucenia mu swego stylu życia, a wychowawca nie stara się wyprowadzić go z błędu, wytłumaczyć mu swych intencyj. Co więcej, niekiedy w sprawach, związanych z moralnością postępowania, wychowawca żąda, by wychowanek postąpił w pewien sposób, bo tak życzy sobie wychowawca, a nie dlatego, że tak — w myśl postulatów etycznych — być powinno. Pozatem wychowawcy często wysuwają jako postulaty natury moralnej nakazy i zakazy, które nie mają bynajmniej charakteru moralnego. W ten sposób środki mające zapewnić własną wygodę, wskazania natury higjenicznej, konserwatywne przyzwyczajenia i tp. występują pod płaszczykiem praw moralnych, zwłaszcza wobec młodszych dzieci. Gdy dziecko dojrzeje, gdy nastąpi krytyczne nastawienie, młodzieniec te pseudoetyczne postulaty zdemaskuje jako takie, a wraz z niemi stracą autorytet również nakazy i zakazy natury niewątpliwie moralnej. Bo również w nich doszukiwać się będzie wychowanek dążenia do własnej wygody wychowawców, ich konserwatywnych nawyków, zawiści wobec możliwości uży-

cia, jakie stoją otworem przed ludźmi młodymi i td. Niezawsze jednak następuje szkodliwe rozszerzenie pojęcia „moralności“; niejednokrotnie szkodę wychowaniu moralnemu przynosi zbytnie jego zacieśnienie. I tak w pewnych sferach młodzieży spotyka się używanie wyrazu „niemoralny“ jako synonimu wyrazu „niemoralny w dziedzinie współżycia płci“, jakgdyby do innych dziedzin współżycia ludzi ze sobą nie sięgały postulaty etyczne.

Wreszcie brakiem wychowania moralnego jest nieudzielanie wymaganiom moralnym pierwszeństwa przed wszystkiemi innemi. Zbyt rzadko słyszą młodzi od swych rodziców czy nauczycieli, że wprawdzie pragną, by byli fizycznie rozwinięci, wykształceni, życiowo sprawni, ale przedewszystkiem zależy im, by „wyrośli na porządnych ludzi“, by odznaczali się nieskazitelnym charakterem. Co bardziej, ogromnie często wychowawcy głoszą wobec wychowanków pewien pogląd, który nazwałbym „praktycznym sceptycyzmem“ w zakresie spraw etycznych. Nie zaprzeczając wprawdzie wartości nieskazitelnego charakteru, podkreślają często, iż człowiek uczciwy, liczący się również dobrem innych ludzi, najgorzej życiowo na swej uczciwości wychodzi, wydaje się na pastwę wyzysku ze strony ludzi, nadużywających jego moralnych skrupułów — słowem — iż jest głupim niedołęgą życiowym. Ludzie starsi twierdzą tak często choćby dla usprawiedliwienia własnych niepowodzeń. Ponieważ zaś człowiek młody woli być brutalnym zwycięscą, niż subtelnym męczennikiem — wyrzuca niejednokrotnie moralne hamulce jako zbędny balast z łodzi, na której chce przepłynąć przez życie.

Temu „praktycznemu sceptycyzmowi moralnemu“ sprzyja jeszcze okoliczność, iż wśród zakazów i nakazów niebrak niekiedy niewykonalnych. Niedotrzymywanie zaś tych tworzy precedens dla nieliczenia się innemi, które są już niewątpliwie wykonalne. Kto raz nie podda się autorytetowi pewnych praw, ten łatwo złamie wszystkie inne prawa. Klasycznym przykładem tego są dzieje prohibicji w Ameryce. Ludzie, którzy lekceważyli pierwotnie tylko ustawę prohibicyjną, łatwo wchodzili zczasem w konfikt z innemi składnikami ustawodawstwa państwowego, co wytworzyło typ pozbawionego hamulców „gangstera“. A Japonja, która podobno odznacza się wysokim poziomem moralnym życia społecznego, zawdzięcza to może m. i. okoliczności, iż pośród nakazów i zakazów brak tam pewnych szczególnie trudno wykonalnych, a dotyczących życia płciowego. Wysuwanie postulatów niewykonalnych przy-

czynia się do produkcji grzeszników, niekiedy cierpiących pod obuchem swej winy i szukających na innem polu jej odpokutowania, częściej zaś pogłębiających swą winę już bez hamulców i wyrzutów sumienia.

Skoro mowa tu o wyrzutach sumienia, godzi się zwrócić uwagę na jeszcze jeden mankament dzisiejszego wychowania moralnego, mianowicie na brak walki i zdemaskowania rozmaitych rozumowań, usprawiedliwiających niemoralne uczynki, „zagłuszających głos sumienia". Rozmowy z młodzieżą na temat jej postępków, które wychowawca musi ocenić pod względem moralnym ujemnie, odsłaniają ogromny zasób tego typu rozumowań. „Wszyscy tak postępują" usprawiedliwia się przed sobą i innymi niejeden złoczyńca, stwarzając sobie pesymistyczny pogląd na ludzi, by móc optymistycznie zapatrywać się na siebie samego. Inny uważa, że nie postępuje źle, łamiąc pewne nakazy etyczne, skoro to przynosi mu korzyść, nikomu zaś szkody, przyczem abstrahuje od dobra społecznego, a ma na myśli brak szkody innych jednostek. Jeszcze inny perswaduje, iż ma również prawo do dóbr życia, a postępując w sposób, który postronny obserwator ocenia jako niemoralny, wyrównuje tylko krzywdy osobiście doznane. „Osobnik, którego skrzywdziłem jest człowiekiem o małej wartości moralnej, sam wielu skrzywdził" — pociesza się inny. Bardziej sprytny medytuje, iż w gruncie rzeczy niewiadomo co jest dobre, a co złe, a już szczególnie przebiegły wmawia sobie, iż postępuje źle dla wyższych celów, by poznać „dla potrzeb artystycznych czy naukowych" wszelkie doznania ludzkie. W ankiecie na temat oceny siebie samego w wieku młodzieńczym napotkałem na jeszcze inny sposób usprawiedliwiania siebie samego. Dany młodzieniec uważał, że może w pewien sposób, oceniany ujemnie, postępować, skoro postępowali analogicznie ludzie sławni, wielcy, a „mimo to byli wielcy". Takich sposobów rezonowania, osłabiającego poczucie moralne jest zapewne więcej. Rzeczą wychowawcy jest wytropić, zdemaskować je, poddać krytycznej analizie i w ten sposób wzmocnić autokrytycyzm wychowanka. Nie jest to zresztą rzeczą łatwą. Największe trudności nastręcza okoliczność, iż rozpowszechniony wśród dzisiejszego starszego pokolenia ludzi wykształconych pseudonaukowy relatywizm i sceptycyzm w sprawie wielkich wartości, a w szczególności wartości moralnych, osłabia walkę o zaszczepienie tych wartości w młodem pokoleniu. Niesposób wytaczać w tem miejscu trudnych zagadnień etyki naukowej, analizować nieporozumień, które

wkradły się w rezultacie opacznego rozumienia pewnych teoryj filozoficznych do dość powszechnej opinji sfer wykształconych. Ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, że na terenie dyskusyj naukowych tak popularnie ujęty relatywizm etyczny został dawno przezwyciężony.

Zwróćmy natomiast uwagę na inną, związaną z tem okoliczność. Pozytywna, *uczuciowa postawa* wobec wartości moralnych, zaszczepiona we wczesnej młodości przez wychowanie, może u człowieka dorosłego iść w parze z teoretycznem rozpatrywaniem tych wartości, z świadomością trudności rozwiązania z niemi związanych. Mimo teoretyczne wątpliwości, nie przestają wpływać na postępowanie hamulce i bodźce, wynikające z tej pozytywnej uczuciowej postawy wobec wartości moralnych. Gdy natomiast trudności etyki naukowej dochodzą do wiadomości młodych, dojrzewających dopiero ludzi, i to w nieodpowiedzialnej formie frazesów, zgrubsza popularyzujących, a tem samem zniekształcających pewne kierunki etyki naukowej, niszczą one proces utrwalania się owej uczuciowej postawy wobec wartości moralnych, bez której niema charakterów moralnie dodatnich. Wszak uczucia są dźwignią naszego postępowania. Toteż jednem z głównych zadań wychowania moralnego jest zwalczanie owego pseudonaukowego relatywizmu etycznego przez dostarczenie młodzieży odpowiedniej lektury, której niebrak zresztą w polskiej literaturze filozoficznej. (Por. np. rozprawę Kazimierza Twardowskiego: „O tak zwanych prawdach względnych“, która pojawiła się ostatnio ponownie jako trzeci tomik „Bibljoteczki Filozoficznej“).

Na koniec tych wywodów jeszcze jedna uwaga. Istnieje dziś w pokoleniu, z którego rekrutują się wychowawcy i rodzice (szczególnie w sferach wykształconych) tendencja zostawienia młodzieży swobody, a nawet zupełnej wolności w kształtowaniu sobie światopoglądu, w tworzeniu sobie ideałów. Tendencja ta tłumaczy się chwalebną chęcią uniknięcia walki pokoleń, pamiętnej z czasów własnej młodości, a tworzącej przepaść między wychowawcą a wychowankiem. Niema jednak wychowania moralnego bez pełnego godności, przepojonego wiarą i serdecznem uczuciem prezentowania ideałów moralnych wobec młodzieży, bez stałego okazywania czci i przywiązania do tych ideałów. Nienarzucanie swych ideałów moralnych nie jest bowiem równoznaczne z skrzętnem ich ukrywaniem, z brakiem odwagi przyznania się do nich, jakby były dowodem starości, przeżytkiem ubiegłych czasów.

DR. ZOFJA LISSA.

O badaniu muzykalności i psychotechnice muzycznej.

Oceny muzykalności dokonywano przez długi czas (a potocznie i dziś jeszcze się dokonuje) wyłącznie na podstawie tego, co język niemiecki tak trafnie ujmuje wyrazem „die Leistung“; przyznawano lub odmawiano domuś uzdolnień muzycznych na podstawie pewnych czynności lub wytworów, związanych z uprawianiem muzyki, z reprodukcją lub produkcją muzyczną. Jedynem kryterjum był tu więc sposób gry lub śpiewu, technika osiągnięta w tej dziedzinie, a przedewszystkiem rodzaj i poziom interpretacji przy reprodukowaniu dzieł muzycznych. Przedmiotem oceny były tu zawsze pewne wytwory, a więc *aktualizacje dyspozycyj* wrodzonych, a *pośrednio* dopiero same dyspozycje. Ocena tychże dokonywała się zatem nie wprost, była nieścisła, niedokładna, odnosiła się do dyspozycyj już rozwiniętych przez uprawianie muzyki, a nigdy do tej ich formy, jaką one posiadały pierwotnie. Pozatem odnosiła się nietylko do uzdolnień muzycznych samych w sobie; albowiem na wyczyn odtwórczy lub twórczy w zakresie muzyki składa się cały szereg funkcyj psychicznych i dyspozycyj, z muzykalnością jako taką tylko pośredni mających związek. Ocena, oparta na tego rodzaju podstawach mogła stanowczo stwierdzić tylko brak lub istnienie uzdolnień muzycznych, ich typu, charakteru, stopnia nie mogła w przybliżeniu nawet określić, musiała bowiem zawsze brać pod uwagę wszystkie inne czynniki, który się złożyły na taką a nie inną formę danego wytworu (w sensie „Leistung“) muzycznego.

Od chwili jednak, w której psychologja podjęła zagadnienie istoty muzykalności, od czasu, gdy okazało się, że muzykalność*) nie jest dyspozycją prostą, dalej nierozkładalną na bardziej szczegółowe, ale przeciwnie, że stanowi kompleks dość różnorodnych dyspozycyj elementarnych, występujących w rozmaitem nasileniu i w rozmaitym układzie, wyłoniła się

*) Wszelkie informacje na temat istoty i typu muzykalności znajdzie czytelnik w artykule p. t. „O istocie i typach muzykalności“, Przegląd Społeczny, r. 1935, zesz. VIII—IX. Artykuł niniejszy jest jego dalszym ciągiem i uzupełnieniem, opiera się na założeniach i pojęciach tam już sformułowanych, a podejmuje kwestje, których z różnych względów w poprzednim nie mogliśmy już zmieścić.

potrzeba ściślejszego zbadania tego kompleksu, potrzeba podejścia do problemu od strony *eksperymentalnej* i wykształcenia metod badawczych, ściśle i jednoznacznie określających swój przedmiot. Metody te miały czynić zadość następującym wymaganiom. 1. miały odnosić się wprost do dyspozycyj samych w sobie, a nie do skomplikowanych wytworów i czynności, będących wyrazem długotrwałego realizowania się tych dyspozycyj, 2. miały odnosić się do dyspozycyj elementarnych, niemożliwych do rozłożenia na bardziej szczegółowe uzdolnienia; 3. badania nie powinny były wymagać żadnych uprzednich umiejętności ani wiadomości z dziedziny muzyki, 4. miały pozwolić na określenie nietylko stopnia, ale i typu muzykalności, oraz nakoniec, 5. miały być tak skonstruowane, by przy ich pomocy można było przystąpić zarówno do badania osób dorosłych, jak i dzieci i młodzieży w najrozmaitszych stadjach rozwojowych. Pierwsze trzy cele mieli już na oku i starsi psychologowie, którzy podejmowali kwestję muzykalności i jej badania, a więc Billroth, Crzellitzer, v. Kries, Wundt i Stumpf; z młodszych ogranicza się do tych wytycznych Revesz. Dwa ostatnie cele przezierają dopiero poprzez wywody nowszych psychologów muzyki (Seashore, Schünemann, Maltzew, v. Briessen, Vidor i inni), którzy coraz silniej uświadamiają sobie doniosłe *praktyczne*, a przedewszystkiem *pedagogiczne* znaczenie tego rodzaju badań. Większość wyciąga z nich też ostatnie konsekwencje, prowadząc *poradnie uzdolnień muzycznych* jużto przy większych szkołach muzycznych (Schünemann w Berlinie), jużto kierując działem poradnictwa przy ogólnych instytutach psychotechnicznych (Vidor w Lipsku, Maltzew w Moskwie, Seashore w New Yorku). Badania rozpoczęte w związku z czysto teoretycznem, naukowem zagadnieniem istoty muzykalności zazębiły się o sprawy bardziej praktyczne, społeczne: z jednej strony stały się podstawą jednego z działów poradnictwa *zawodowego*, z drugiej strony — punktem wyjścia dla dalszego udoskonalenia *metod wychowawczych* na terenie muzycznym. Rozwinęły się w nową gałęź psychotechniki, w *psychotechnikę muzyczną*.

Pierwszym i dość dawno zresztą zrobionym krokiem ściśle naukowych rozważań nad istotą muzykalności było wydzielenie *szczegółowych dyspozycyj*, składających się razem na t. zw. uzdolnienia muzyczne; drugim — było wykształcenie eksperymentalnych metod badawczych, specyficznych dla każdej z nich, a więc skonstruowanie *testów*, których rozwią-

zanie stanowiłoby świadectwo istnienia i wyraz nasilenia danej dyspozycji. Rozmaici z wyliczonych psychologów muzyki konstruowali testy bardziej lub mniej djagnostyczne, bardziej lub mniej bezpośrednio apelujące do danej dyspozycji samej w sobie. Tendencją badaczy dawniejszych było znalezienie tu jakiejś głównej centralnej dyspozycji, od której istnienia lub braku zależałaby możność uprawniania w muzyki czyto w formie percypowania i estetycznego przeżywania jej, czy też w bardziej aktywnej postaci odtwarzania lub nawet tworzenia. Dla jednych osią muzykalności był czuły słuch (Kries), dla innych poczucie melodyczne (Revesz). Psychologja dzisiejsza nie zajmuje w swych badaniach takiego centralizującego stanowiska. Wprawdzie i ona uznaje podstawowość takich dyspozycyj, jak poczucie rytmiczne, melodyczne i harmoniczne, ale równomiernie bada i wszystkie inne, bardziej peryferyczne, pragnąc dojść nietylko do określenia *stopnia* muzykalności danej jednostki, ale i *typu* jej uzdolnień muzycznych. Przyjmujemy dziś bowiem, że muzykalność występuje w rozmaitych odmianach, nie przestając być mimo to sobą, podobnie, jak inteligencja, która może przejawiać się nietylko w rozmaitem nasileniu, ale i w różnych typach. Z chwilą, gdy stwierdzamy i przyjmujemy złożoność t. zw. muzykalności, musimy uznać, że i przewaga tej lub owej z jej dyspozycyj składowych, nadaje całości odmienny charakter, różne ustrukturowanie. Na typ uzdolnienia muzycznego wpływa pozatem również i cała struktura osobowości danej jednostki, zabarwiając rozmaicie jej muzyzykalność: przewaga ogólnych dyspozycyj intelektualnych lub emocjonalnych, aktywność lub passywność muzykalnej jednostki nadaje odmienny charakter jej uzdolnieniom muzycznym. Przy badaniu muzykalności nie ograniczamy się dziś zatem do badania tylko tych dyspozycyj, które są niezbędne do percypowania i przeżywania muzyki, ale wciągamy w krąg badań i inne, pozornie peryferyczne dyspozycje, stojąc na stanowisku psychologji strukturalnej, wedle założeń której, nietylko poszczególne elementy całości wpływają na charakter całości, ale i ukształtowanie całości modyfikuje charakter jej elementów.

We Lwowie powstała w tym roku szkolnym pierwsza w Polsce poradnia uzdolnień muzycznych,*) fungująca jako

---

***) Poradnia ta powstała z inicjatywy i pozostaje pod kierownictwem autorki niniejszego artykułu. (Przyp. Red.).**

poddział miejskiego Instytutu Psychotechnicznego i Poradni Zawodowej. Celem jej jest właśnie badanie muzykalności osób, jużto pragnących kształcić się muzycznie, jużto chcących poświęcić się zawodowi muzycznemu, w jednej z rozlicznych, możliwych tu form. Badanie składa się z około 50 testów, częściowo wzorowanych na testach analogicznych instytutów Berlina i Moskwy, w znacznej części skonstruowanych (po długotrwałych badaniach próbnych) przez kierowniczkę poradni. Testy obejmują następujące grupy:

I. Badanie zdolności do percepcji poszczególnych elementów muzycznych (rytmu, tempa, wysokości dźwięków, interwałów, melodji, dynamiki, harmonji, formy muzycznej).,

II. Badanie zdolności do reprodukcji tychże elementów.

III. Badanie zdolności do produkcji muzycznej.

IV. Badanie wrażliwości estetycznej, zdolności do wczuwania się w muzykę, do emocjonalnego reagowania itp.

Rozwiązywanie testów wymaga jużto biernej, jużto czynnej postawy osoby badanej; badanie posługuje się zatem jużto testami rozpoznawczemi, jużto reprodukcją lub produkcją. W ostatniej grupie badań wnioski wysnuwa się nietyle z rozwiązania podawanych testów, ile raczej z zachowania się osoby badanej, ze sposobu słuchania, ze stopnia skupienia uwagi, zainteresowania się testami itp. Szczegółowego opisu poszczególnych testów nie podajemy z różnych względów; po pierwsze dopiero długoletnie badania, zestawienia cyfrowe i porównania wyników z rezultatami pracy wychowawczej, pozwolą nam dopiero z całą pewnością stwierdzić, czy testy nasze są djagnostyczne, a instrukcje, układ testów i sposób prowadzenia badań słuszny i nienaruszalny. Po drugie wolimy nie publikować testów, których skonstruowanie kosztowało wiele wysiłków i badań wstępnych, zanim nie zostaną one oficjalnie ogłoszone w jednym z fachowych czasopism psychologicznych. Tu podajemy jedynie kolejność grup, wedle której przeprowadzamy badania:

1. Badanie poczucia rytmicznego (testów 8, plus 3 dla osób muzycznie kształconych).
2. Badanie poczucia tempa (testów 2).
3. Badanie czułości słuchu (testów 5).
4. Badanie zmysłu interwałów (testów 6).
5. Badanie poczucia melodycznego (testów 8).
6. Badanie poczucia harmonicznego (testów 10).
7. Badanie pamięci muzycznej (testy 4 plus 2 dla osób muzycznie kształconych).

8. Badanie poczucia formy (testów 3).

9. Badanie zdolności do produkcji muzycznej (testów 6 plus 2 dla osób grających na instrumencie).

10. Badanie poczucia barw dźwiękowych (testów 2).

11. Badanie zdolności ideatrycznych i wrażliwości estetycznej (testów 3).

Wszystkie te grupy testów wykorzystujemy przy badaniu osób dorosłych. Przy badaniu dzieci niektóre z nich odpadają, a także i testy pozostałych grup ulegają uproszczeniu stosownie do wieku. A więc podawane dzieciom do rozpoznania lub reprodukcji rytmy, czy motywy melodyczne są mniej skomplikowane, utwory stosowane przy badaniu poczucia formy są jednogłosowemi melodjami, innego typu kompozycje podajemy przy testach grupy ostatniej itp. Ponieważ muzykalność dziecka przejawia się bardzo wcześnie, badanie odpowiednio uproszczone i dostosowane do najwcześniejszej fazy rozwoju zmysłu muzycznego u dziecka jest możliwe już od 4-5 roku życia.*) Dla każdego roku życia istnieją odmienne układy testów, obejmujące te elementarne dyspozycje muzykalności, które w danym wieku powinny już być rozwinięte. Analogiczne do testów inteligencji Binet-Simona, układ testów muzycznych dla każdego wieku jest oparty na stwierdzonych już przeciętnych możliwościach dziecka w tym okresie życiowym. O ile dziecko badane 6-letnie rozwiąże dobrze wszystkie testy, przeznaczone na ten rok życia, podaje się mu testy z lat następnych. Ich rozwiązanie świadczy o szybkim rozwoju uzdolnień muzycznych, a pośrednio również i o nasileniu tych uzdolnień. Im silniejsze są bowiem dyspozycje, tem szybszym jest ich rozwój. Ponieważ w różnych stadjach rozwojowych dziecko stopniowo uzyskuje możność ujęcia i zrozumienia poszczególnych czynników utworu muzycznego, stopniuje się wedle tych wytycznych i rodzaje testów. N. p. badanie zmysłu harmonicznego lub poczucia tonalnego zaczyna się dopiero po 8 roku życia itp. Od 14 lat podaje się młodzieży te same testy, co dorosłym.

Badanie poszczególnych osób trwa przeciętnie 3 godziny, dzieci — mniej. Posiedzeń z dorosłą osobą nie przeciąga się ponad godzinę, nie chcąc uzyskać na skutek zmęczenia i roz-

*) Poszczególnymi stadjami rozwojowemi zmysłu muzycznego u dziecka zajmujemy się obszernie w pracy p. t. „Z psychologji muzycznej dziecka, Warszawa, 1931.

proszenia uwagi wyników gorszych, niżby przy danych dyspozycjach być mogły. Posiedzenie z dziećmi badanemi ograniczamy do trzech kwadransów, robiąc przerwy między poszczególnemi testami.

Mógłby ktoś teraz zapytać jakim celom służy tego rodzaju poradnictwo, jakie korzyści płyną ze zbadania muzykalności? Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, badania te mają swoją głęboką *społeczną* rację. Jak wszelkie badania psychotechniczne mają na celu *selekcję osób zdolnych*, skierowanie do zawodu muzycznego tylko takich jednostek, które z racji swych wrodzonych dyspozycji najlepiej ten zawód mogą spełniać, a tem samem odsunięcie od pracy muzycznej szeregów miernot, które utrudniają tylko drogę do pracy ludziom, bardziej od nich predysponowanym. Uniknięcie daremnych wysiłków, skrzywień lub załamań fałszywie obranej drogi życiowej — oto dalsza konsekwencja tego rodzaju poradnictwa. Badaniu tego rodzaju powinni zdaniem naszem podlegać w pierwszym rzędzie sami wychowawcy muzyczni, a przedewszystkiem kandydaci na nauczycieli muzyki w szkołach powszechnych, ogólnokształcących. Należy nawet posunąć się tak daleko, by twierdzić, że otrzymanie dyplomu pedagogicznego, czy posady nauczyciela śpiewu w szkole należy uzależnić w równej mierze od wyników badania psychotechnicznego, jak i od egzaminów z harmonji, czy historji muzyki. Zmysł muzyczny znaczy w pracy pedagogicznej znacznie więcej (zwłaszcza przy nauczaniu dzieci), aniżeli z trudem nabyte wiadomości czy umiejętności. Wprowadzenie tego rodzaju rygorów pozwoliłoby może naszemu szkolnictwu muzycznemu uniknąć tej masy mniej niż przeciętnych wychowawców, których praca pedagogiczna nie jest niczem więcej, jak tylko przelewaniem z pustego w próżne.

Ale selekcja zdolnych to nie jedyny praktyczny cel poradnictwa muzycznego. Istnieje tu drugi, nierównie ważniejszy, bo najszerszych mas społeczeństwa dotyczący motyw, mianowicie motyw *pedagogicznej natury.* Jeśli wychowanie muzyczne ma dziś polegać nietylko na przelaniu na ucznia pewnych umiejętności technicznych, na nauce gry instrumentalnej, jeśli ma utorować mu drogę do głębszego wniknięcia w muzykę, do uzyskania właściwego i poważnego stosunku do tej sztuki powinno kierować uczniem przedewszystkiem *zgodnie z charakterem* jego *wrodzonych uzdolnień.* Celowe i świadome swej drogi rozwijanie muzykalności jest jednak tylko wtedy możliwe, gdy opiera się na znajomości stopnia

i struktury danego uzdolnienia. Postulat indywidualizacji nauczania, szczególnie aktualny na terenie wychowania muzycznego, może tylko wtedy zostać spełniony, gdy nauczyciel *z góry*, przed rozpoczęciem nauki zna materjał który dostaje do ręki, zna granice możliwości ucznia, jego wady i zalety muzyczne, kierunek jego zainteresowań, sposób reagowania na muzykę itp. Tymczasem przy normalnej nauce muzyki schodzi nauczycielowi na poznanie tego wszystkiego dość długi okres czasu, okres początkowy, w którym najwięcej można zepsuć, ale i najwięcej zbudować, okres, który może zaważyć na całym przyszłym stosunku ucznia do muzyki. Psychotechniczne zbadanie dziecka *przed* rozpoczęciem nauki muzyki daje nauczycielowi odrazu jasny i przejrzysty obraz uzdolnień ucznia. Pozwala mu zgóry nastawić się na jego wady i braki, od samego początku przeciwdziałać im przez odpowiednie kształcenie dyspozycyj słabiej rozwiniętych, pozwala odpowiednio pokierować metodą pracy wychowawczej, dobrać zakres pracy, ułożyć plan kampanji wychowawczej.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że psychotechniczne badanie przeciwdziała interesom szkolnictwa muzycznego i nauczycieli prywatnych. Zdaje się jednak, że szkody, któreby tu wynikły przez odsunięcie pewnych jednostek od nauki muzyki na skutek ujemnych wyników badań byłyby minimalne w porównaniu z korzyściami pedagogicznemi, które z badań tych płyną. Większość pedagogów nie zdaje sobie narazie sprawy z tego, jak ważną pomoc i broń dostają do ręki. W większych centrach Niemiec i Rosji od lat nie przyjmuje się uczni do szkoły muzycznej, o ile nie poddadzą się oni wpierw zbadaniu swych uzdolnień muzycznych. U nas do tego jeszcze bardzo daleko.

Badania dotąd przeprowadzone w poradni lwowskiej obejmują ludzi rozmaitych klas, różnego wieku i wykształcenia. Protokoły badań z przyszłych lat (narazie poradnia lwowska istnieje dopiero kilka miesięcy) będą tworzyły ciekawe materjały naukowe dla dalszych teoretycznych badań w tej dziedzinie. Etnograficzne położenie Lwowa, który obejmuje rozmaite grupy narodowościowe pozwoli w przyszłości może na porównanie dyspozycyj muzycznych Polaków, Ukraińców i Żydów, a więc na podjęcie zagadnienia różnic muzykalności rozmaitych narodów. To wszystko jednak jest pieśnią przyszłości.

Zadaniem chwili najbliższej jest wytłumaczyć szeregom

wychowawców muzycznych, że psychotechnika to nie... czary, a badanie muzykalności to nie humbug, ale jeszcze jedna pomocna dłoń, którą nauki ścisłe podają życiu i jego sprawom.

Dr. MAKS SCHAFF.

Aktualna książka.

Nakładem Ministerstwa Opieki Społecznej wydaną została nader ciekawa i aktualna książka p. t. „Polityka Społeczna Państwa Polskiego 1918—1935".

Jak wynika z przedmowy Pana Ministra Opieki Społecznej, Jerzego Paciorkowskiego przedsięwziął wydawnictwo Komitet Wydawniczy w gabinecie Ministra Opieki Społecznej, który powierzył redakcję p. Dr. Melanji Borensztejn-Łychowskiej, opracowań zaś dokonali urzędnicy z odpowiednich działów służby Ministerstwa pp. Leontyna Archelausówna, Czesław Babicki, Dr. Stanisław Fischlowitz, Antoni Gadomski, Seweryn Hartman, Seweryn Horoszowski, Andrzej Mazurkiewicz, Janina Miedzińska, Władysław Skowron, Dr. Stanisław Tubiasz, Jerzy Wengierow, Wanda Grabińska-Woytowiczowa.

Książka dzieli się na dziesięć odrębnych monografij z których każda obejmuje osobny dział pracy.

Na samym wstępie szczegółowa historja powstania, rozwoju i ostatecznego ustabilizowania się obecnego Ministerstwa Opieki Społecznej.

W dziale drugim p. t. „Tło polskiej polityki społecznej" znajdujemy bardzo szczegółowo i nader objektywnie przedstawioną historję ostatnich dwudziestu kilku lat, przyczyny powstania szeregu ustaw, w jaki sposób i z jakiej przyczyny zamierzenia rządowe, zdążające czy to do przeprowadzenia reformy rolnej, czy też innych reform społecznych, nie mogły być skutkiem gry stronnictw konsekwentnie przeprowadzone, w jaki sposób znalazły się w pierwszej konstytucji przepisy odnoszące się do ochrony prasy, do zabezpieczenia każdemu obywatelowi prawa do opieki państwa nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedołęstwa do ubezpieczenia społecznego, do ochrony pracy dziecka i kobiet, do ochrony praw dzieci, ochrony macierzyństwa, jak

wogóle doszło do zamieszczenia w konstytucji wszystkich zagadnień, objętych mianem jaknajszerzej pojętej opieki społecznej.

W rozdziale tym dowiadujemy się także, jaki wpływ na stosunki wywarła inflacja, wprowadzenie złotego i załamanie się go, działalność rządów pomajowych w okresie pomyślności gospodarczej oraz w okresie trudności gospodarczych i kryzysu i jakie są stosunki w dobie obecnej.

Rozdział p. t. „Pracownik i pracodawca" podaje krótką historję ustawodawswa w tej dziedzinie z czasów zaborczych, jak powstawały pierwsze placówki ochrony pracy, analizę dekretów Naczelnika Państwa, następnie dokładną analizę ustaw wydanych w dziedzinie ochrony pracy od zwołania sejmu konstytucyjnego do r. 1926, a wreszcie dokładną analizę ustaw wydanych po dzień dzisiejszy.

Dział ten daje bardzo bogaty materjał, wyjaśniający obowiązujące ustawodawstwo i niejednokrotnie przy wykładni różnych przepisów ustawowych budzących dziś w sferach prawniczych wątpliwości, nietylko społecznicy, ale i zawodowi prawnicy powoływać się będą na ten dział, jako zawierający motywy i niejako autentyczną interpretację odnośnych przepisów.

W dziale „Zatrudnienie i bezrobocie" mamy podaną historję działalności Rządu w tej dziedzinie wraz z uzasadnieniami pojedynczych poczynań od chwili ustania rządów okupacyjnych. Bardzo ciekawe pod tym względem są ustępy p. t. „Rynek pracy w okresie wskrzeszenia Państwa", „Zatrudnienie dla bezrobotnych podczas kryzysu", „Koncentracja środków na walkę z bezrobociem", „Tendencje rynku pracy w Polsce", z którego to ostatniego ustępu skonstatować można jak głęboko ujmuje Ministerstwo odnośne zagadnienie i jakimi środkami dąży do jego rozwiązania.

W innych ustępach zawartą jest historja, treść i uzasadnienie przepisów ustawowych, wydanych w powyższej dziedzinie. Nader ciekawy i budzący głębokie refleksje jest rozdział p. t. „Ruchy migracyjne".

Poza podaniem historji emigracji w okresie przedwojennym, znajdujemy tam głęboko ujęte uzasadnienie obecnych trudności w dziedzinie emigracji, przy zapodaniu prądów panujących tak w krajach skazanych na emigrację ludności jakoteż i tych, do których drogą przyzwyczajenia emigracja dotychczas była skierowywana. Po zapodaniu przyczyn chwilowego wstrzymania emigracji i powstania z tego powodu

w Polsce relatywnego przeludnienia, znajdujemy wskazówki, dokąd Rząd zamierza skierować ruch emigracyjny i z jakich przyczyn ruch ten nie mógł narazie objąć większych mas ludności.

Poznajemy przepisy, tyczące się ochrony emigracji, ujęcia tejże w jedną całość z punktu widzenia interesów Państwa i emigrantów, wiemy dokąd Rząd zdąża w tej dziedzinie i mimo nader ciężkie stosunki, spowodowane chwilowem wstrzymaniem emigracji do krajów południowej Ameryki i Kanady, przyznać musimy, że dążności Rządu naszego do uzyskania odpowiedniego współdziałania tych krajów potrzebujących naszego emigranta są słuszne i mamy nadzieję, że dążenia te uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Życzyć jedynie tylko należy, aby skutek osiągnięty został możliwie jaknajrychlej i by dążności innych krajów, poszukujących również miejsca dla nadmiaru swej ludności, a w szczególności Japonji, nie pokrzyżowały zamiarów naszych placówek dyplomatycznych.

W tem miejscu wskazać należy na artykuły w tej dziedzinie ogłaszane ostatnio w „Gazecie Polskiej", które niejako uzupełniają z innego punktu widzenia wywody odnośnego działu. Autor tych artykułów wskazując na organizację emigracji japońskiej do krajów południowej Ameryki, nawołuje do naśladowania tej organizacji.

Jak we wszystkich działach tej nader ciekawej książki, tak i w niniejszym uderza szczerość autorów, którzy przyznają się do błędów popełnianych przez zbyt pośpieszne redagowanie przepisów ustawowych, którzy jasno i otwarcie wskazują na źródła zła, powodującego taki lub inny stan rzeczy. W tym dziale szczerze i jasno podkreśla się jako jedną z głównych przyczyn konieczności emigracyjnych zacofany stan gospodarki rolnej dotychczas u nas istniejący.

Obliczenia, przeprowadzone przez aotora, a wykazujące, iż emigracja do Południowej Ameryki przy obecnym stanie rzeczy nie kalkuluje się, albowiem budowa własnego domu i nabycie własnego gruntu w kraju znacznie mniej kosztuje, wywołać muszą nader głęboką refleksję. Kiedy wreszcie będzie można przystąpić do przeprowadzenia zmiany w gospodarce rolnej? Zdaję sobie sprawę z tego, że na to potrzeba założenia ogromnej ilości szkół zawodowych różnego stopnia, potrzeba zorganizować tysięczną armję propagatorów nowych systemów pracy rolnej, no i ogromnie dużo cierpliwości, by przełamać konserwatyzm naszych sfer włościańskich. Potrzeba do tego wielkich sum pieniężnych, ale czyż nie opłaciłoby się

to o wiele lepiej, aniżeli starać się ciągle o nowe miejsca dla emigracji, która bezpowrotnie zabiera krajowi ponajwiększej części bardzo wartościowy materjał ludzki, a kraj pozostaje ciągle w stanie, niedającym się porównać z najbliższymi naszymi sąsiadami z Zachodu.

Na to pytanie omawiana praca nie daje narazie odpowiedzi. Możliwie, że dział o ruchach migracyjnych nie jest właściwym dla omówienia tego zagadnienia mimo, iż przecież oba zagadnienia ściśle ze sobą się łączą.

W rozdziale, omawiającym rozmiary obecnego ruchu emigracyjnego dla celów zarobkowych i dla szukania nowych siedzib, omówioną jest również kwestja emigracji Żydów do Palestyny, przy wskazaniu przyczyn owego ruchu, oraz przy wskazaniu, iż rok rocznie ruch ten się wzmaga i obejmuje już dziś ponad 20.000 emigrantów.

W dziale „Ubezpieczenia Społeczne“ mamy zapodaną historję ubezpieczeń z okresu przedwojennego, dążności do utrzymania przejętych instytucyj ubezpieczenia społecznego, sposób przeprowadzenia rozrachunku z tytułu przejęcia ubezpieczeń społecznych, a następnie szczegółową historję i analizę przepisów wydanych w różnych okresach aż do wydania ustawy scaleniowej przy dokładnem zapodaniu założeń i wyniku polskiej społecznej polityki ubezpieczeniowej.

W dziale ósmym p. t. „Inwalidzi wojenni“ omówioną jest sprawa zaopatrzenia inwalidów wojennych na terenie Rzeczypospolitej. W dziale tym zapoznajemy się z rozkazem naczelnego Wodza z 1919 r. z historją pomocy inwalidom w oparciu o ustawodawstwo, z obecnym stanem ustawodawstwa inwalidzkiego i z przepisami, tyczącemi się weteranów powstań narodowych.

W dziale dziewiątym p. t. „Zdrowie publiczne“ omówione są szczegółowo dążności Państwa w dziedzinie higjeny, w szczególności administracja sanitarna, choroby zawodowe, ostre choroby zakaźne, choroby społeczne, higjena publiczna, lecznictwo, sprawy farmaceutyczne i Państwowy Zakład Higjeny.

W rozdziale p. t. „Współdziałanie z instytucjami porozumienia narodowego“, opisane jest szczegółowo, jak to powoli Polska musiała obok miejsca na mapie zdobywać sobie również miejsce w sercach i w umysłach państw, które zapomniały lub chciały zapomnieć o istnieniu przedrozbiorowej Polski. Jak nowopowstające państwo przystępowało do pojedynczych międzynarodowych instytucyj tak w obrębie Ligi Narodów,

jakoteż poza nią istniejących i jak współpracą swoją i ustawodawstwem wewnętrznem, współpracą nad tworzeniem różnych nowych międzynarodowych umów, zdobyła sobie poczesne miejsce wśród rodziny państw rządzących światem.

Rozmyślnie na samym końcu omawiamy rozdział siódmy p. t. „Opieka Społeczna“, bo ten rozdział najbardziej nas interesuje.

I tu, jak w poprzednich rozdziałach, zapoznajemy się nasamprzód z historją opieki społecznej z okresu przedwojennego. Następnie dowiadujemy się, w jaki sposób doszło do ustawy z 16. sierpnia 1923 o opiece społecznej, otrzymujemy nader głęboką i trafną analizę powyższej ustawy jakoteż wydanych po r. 1926 ustaw i rozporządzeń uzupełniających, a w szczególności ustawy o opiekunach społecznych, omawiane jest znaczenie tej instytucji, poczem poznajemy się z organizacją opieki na podstawie przepisów obowiązujących, z organizacją opieki nad matką i dzieckiem, opieki nad dorosłymi, oraz z organizacją walki z włóczęgostwem, żebractwem i nierządem, wreszcie z konwencją o opiece społecznej.

Przyznaję się szczerze, że z radością czytałem odnośny rozdział. Okazuje się bowiem, że urzędowa interpretacja ustaw o opiece społecznej, o opiekunach społecznych, interpretacja odnośnie opieki zamkniętej i otwartej, kryją się w zupełności z tem, co „Przegląd Społeczny“ od lat głosi. Okazuje się, że „opozycyjne“, „napastliwe“ artykuły ogłaszane w „Przeglądzie Społecznym“, interpretujące przepisy ustawy o opiece społecznej i dodatkowych do nich ustaw, afirmowane są 100%-owo w drodze autorytatywnej wykładni odnośnych ustaw.

Stanowisko nasze, że musi harmonijnie współdziałać Rząd, gmina i społeczeństwo dla realizowania celów ustawy o opiece społecznej, znajduje pełne poparcie w omawianej pracy Ministerstwa opieki społecznej. W rozdziale o opiece społecznej podkreśla autor, co dotychczas zdziałała prywatna inicjatywa, ile tej prywatnej inicjatywie w dziedzinie opieki społecznej Państwo ma do zawdzięczenia, z naciskiem podkreśla się, iż przez wiele jeszcze lat zachodzić będzie potrzeba domagania się od społeczeństwa jako od czynnika dobrowolnego współpracy, dopóki stosunki tak się nie ułożą, iż czynniki powołane przez ustawę będą w stanie objąć całokształt opieki społecznej.

Również „rewolucyjne“ zapatrywania „Przeglądu Społecznego“, iż ustawa o opiece społecznej zerwała z tradycją jałmużnodastwa, domaga się profilaktycznego działania, utrzy-

mania warstatów pracy, wyszukania tych, którzy pomocy potrzebują, a nie umieją lub wstydzą się o pomoc prosić, by nie waliły się warstaty pracy i nie mnożyły się ofiary obecnych stosunków gospodarczych, znajdują pełne poparcie w urzędowej pracy Ministerstwa Opieki Społecznej.

Czytamy tam dosłownie: „wszędzie tam, gdzie opieka roztacza nad dzieckiem swoje skrzydła, winna ona występować, zależnie od potrzeby, w pełnej lub częściowej roli domu rodzicielskiego, biorąc na siebie jego obowiązki i uprawnienia.

W stosunku do dorosłych opieka ma zapobiegać wytwarzaniu się stanu, przy którym niezbędne potrzeby życiowe musiałyby być zaspakajane ze środków publicznych. Możliwe to jest jedynie przy takiem ustosunkowaniu się czynników opiekuńczych do potrzebującego opieki, aby ten, przyjmując pomoc w świadczeniach, traktował ją jako dźwignię do wydobycia się na powierzchnię życia i powrotu do samodzielności życiowej. Rola sprawujących bezpośrednio opiekę nie powinna zatem ograniczać się jedynie do udzielania potrzebującemu świadczeń materjalnych. Winne one wypływać z metodycznego ciągu działań pedagogicznych, prowadzących potrzebującego opieki na wyższy poziom moralności i kultury. Zadanie to spełnić mogą tylko jednostki odpowiednio uzdolnione i przygotowane do swego obowiązku...

Przy braku środków na cele opieki społecznej, ciążącej jak wiadomo na samorządach, związki samorządów niejednokrotnie starają się uchylać od tych obowiązków...

Poważną pomocą regulacji tych zagadnień mógłby być czynnik obywatelski reprezentowany przez opiekunów społecznych. Zadaniem ich byłoby między innemi docieranie do tych ludzi naprawdę potrzebujących pomocy, a nie umiejących, czy poprostu wstydzących się naprzykrzać urzędom. Opiekunowie społeczni pozostają częstokroć pod sugestją, że przy braku funduszów na opiekę nie można przysparzać samorządowi kosztów na przypadki wyszukiwane bez starań osób zainteresowanych, nie mają więc narazie odwagi występować ze samodzielnemi wnioskami. Wypadki w którychby samorząd z własnej inicjatywy zajął się potrzebującym opieki należą do bardzo rzadkich wyjątków. Opiekunowie społeczni po przejściu praktycznej i teoretycznej szkoły w dziedzinie opieki niewątpliwie przyczynią się do usunięcia takich i innych braków wynikających z urzędowego ujmowania niedoli ludzkiej. Instytucje społeczne, które utrzymują bezpośredni kontakt z rodzinami potrzebującemi opieki dziś już wnikliwie

łagodzą skutki niezasłużonej nędzy. żaden urząd nie posiada warunków sprzyjających wniknięciu w zawiłe komplikacje moralne rodziny, w psychologiczne labirynty duszy biedaka i wyszukaniu tego chorego miejsca, którego uleczenie może spowodować uzdrowienie całego organizmu rodziny wyrzuconej z kolein życiowych. Warunki te może stworzyć natomiast organizacja społeczna, zmontowana pod względem organizacyjnym i społecznym. Toteż instytucje rozumnie pojmujące swe społeczne zadanie są popierane materjalnie i moralnie przez Rząd i niosą na swych barkach wielką część ciężaru tej pracy opiekuńczej, która w ramach „urzędowej" opieki nie mogłaby być wykonana. Samorządy, rozumiejąc wyższość bezpośredniej opieki instytucyj od opieki urzędowej, często zlecają specjalne lub nawet ogólne zadanie opiekuńcze istniejącym lub powoływanym w razie potrzeby instytucjom i organizacjom. W Warszawie n. p. obywatelski komitet pomocy społecznej obejmuje swą działalnością kilka dzielnic miasta, docierając do rodzin potrzebujących pomocy bądź materjalnej bądź moralnej. Ta druga, potrzebniejsza nieraz od świadczeń materjalnych, polega na poradnictwie w najszerszem tego słowa znaczeniu... Wogóle w każdej dziedzinie jaką wysuwa życie rodziny zrujnowanej niepowodzeniem czy nieudolnością a nie umiejącej własnemi siłami wypłynąć na powierzchnię życia"...

Może ci wszyscy, którzy tak często gniewają się na „Przegląd Społeczny" za jego „niesłuszne" krytykowanie sposobu wykonywania opieki społecznej, za jego twierdzenia, że nienależycie i w sposób niezgodny z duchem i intencją ustawy, wykonuje się opiekę społeczną, że wielka część ludności po dzień dzisiejszy mimo brzmienia ustawy jest z pod błogosławieństwa jej działania wyłączoną, lub prawie wyłączoną, po przestudjowaniu książki wydanej przez Ministerstwo opieki społecznej przynajmniej w cichości ducha zechcą przyznać „Przeglądowi Społecznemu" rację.

Przy pełnem afirmowaniu wywodów autora zmuszony jednakowoż jestem do zrobienia pewnych zastrzeżeń.

Autor podkreśla z wdzięcznością działalność amerykańskiego wydziału ratunkowego przy pomocy którego powstał i wydajnie pracował polsko-amerykański komitet pomocy dzieciom.

Widać, że tendencją Ministerstwa było przedstawienie czytelnikowi pełnej nagiej prawdy. Autorowie pojedynczych działów mieli dostęp do wszystkich materjałów znajdujących się w archiwach nietylko Ministerstwa Opieki Społecznej, ale

wogóle rządowych. Czemuż więc w zupełności pomija autor działu p. t. „Opieka Społeczna" działalność żydowsko-amerykańskiego komitetu na terenie Polski? Instytucja ta samorzutnie powstała, przyszła prawie równocześnie z amerykańskim wydziałem ratunkowym do Polski i rozpoczęła nader intenzywną akcję ratunkową wśród ludności żydowskiej. Poza Małopolską i Wilnem, gdzie komitet ten zastał jeszcze z czasów wojny istniejące komitety jak centralne komitety opieki nad sierotami wojennemi we Lwowie i w Krakowie, obywatelski komitet ratunkowy we Lwowie, żyd. komitet ratunkowy we Wilnie, nie znalazł komitet ten na olbrzymim obszarze polskim żadnej instytucji, któraby mogła bodaj poinformować komitet, co zdziałać należy. Na całym obszarze dawnego Królestwa Polskiego, na Wołyniu, na Polesiu organizował Komitet ten placówki ratownicze, zajął się losem dziecka osieroconego, opuszczonego, losem chorych, okaleczałych, losem ofiar wojennych i wypadków powojennych. Zorganizował jak na owe czasy olbrzymią sieć przenajrozmaitszych instytucyj społecznych. I jeśli dziś istnieją w Polsce różne nader ważne instytucje o wybitnym charakterze społecznym, centralizujące w swych rękach działalność na całą Polskę, to jest to wybitną zasługą tego komitetu, który przyszedł zupełnie bezinteresownie do kraju, by ratować ginących spowodu skutków wojny współbraci i który temsamem odciążył w chwili tworzenia się Państwa Rząd od potrzeby troszczenia się o prawie 4-miljonową ludność żydowską. Komitet ten nietylko działał doraźnie jak amerykański wydział ratunkowy względnie polsko-amerykański komitet pomocy dzieciom, lecz starał się o to, by przyniesiona pomoc była nietylko chwilową, ale mogła służyć i w przyszłości. Komitet ten budził sumienie społeczne posiadających coś jeszcze, nakłaniał do pracy i przygotowywał kadry obywatelskich pracowników społecznych. Trenował ich w pracy społecznej i dostarczył państwu olbrzymiej ilości dobrych pracowników społecznych, pracujących po dzień dzisiejszy zupełnie bezinteresownie, z pełnem zaparciem się i nader dodatnio.

Olbrzymie sumy pieniężne, poprawiające zwłaszcza w czasach inflacji i hiperinflacji nader dodatnio bilans handlowy Polski, wpłynęły do kraju poprzez ten komitet. Wielkie połacie kraju zniszczone wojną zostały dzięki temu komitetowi odbudowane przy prawie żadnej albo nader małej pomocy rządowej. Ponad 50.000 sierót wojennych wychowywało się dzięki staraniom tego komitetu. Należało mu się wo-

bec tego jakieś wspomnienie w historji opieki społecznej Państwa Polskiego i podziękowanie.

Niewiadomo czemu autor, który tak skrupulatnie zbierał wszelkie materjały, o tym komitecie w zupełności zapomniał. Niech się autor nie gniewa, jeżeli pozwolę sobie i na wytknięcie jeszcze niektórych braków.

W różnych innych działach omówiono zagadnienie pracowników jako takich, rolników i t. d.

W dziedzinie opieki społecznej należało również omówić zagadnienie opieki nad żydami. Sprawa ta jest nader aktualną i wymaga śmiałego, jasnego, otwartego wypowiedzenia się. Tej sprawy przemilczeć nie można i przez przemilczanie jej nie załatwi się jej. Zachodzi potrzeba z punktu widzenia państwowego, zupełnie odmiennego we wielu wypadkach ujęcia kwestji opieki społecznej nad żydami. Trzy i pół miljonowa ludność a więc ponad 12% ogółu ludności pauperyzuje się z dnia na dzień, chyli się ku zupełnemu sproletaryzowaniu i zubożeniu. Ta kwestja musi być z punktu ogólno-państwowego rozpatrzoną i załatwioną.

I znów trzeba powtórzyć to co na łamach „Przeglądu Społecznego" już niejednokrotnie stwierdzano: jeśli samorządy we wielkiej mierze nie chcą lub nie mogą zastosować się do obowiązujących przepisów ustawy o opiece społecznej, to już prawie w zupełności zapominają o tej ustawie, o ile idzie o sprawy żydowskie.

Gminy wyznaniowe mogą wprawdzie, ale nie muszą, a przy obecnych opłakanych stosunkach finansowych nie są w stanie zająć się opieką nad wzrastającą nędzą żydowską. Nie wolno pominąć milczeniem faktu, iż po dzień dzisiejszy opiera się opieka społeczna żydowska przeważnie na inicjatywie prywatnej, na samopocy, na pomocy ziomkostw, które nie zerwały jeszcze swej duchowej łączności z pojedyńczemi miastami swego pochodzenia.

Jednakowoż ten stan anormalny musi przecież kiedyś ustać, zniknąć musi dwutorowość, jaka istnieje w dziedzinie tej nader ważnej i palącej. Autor, niewiadomo czemu, w zupełności pominął tę kwestję, a wyraża jedynie ogólnie podziękowanie gminom wyznaniowym, — można zresztą przez nie rozumieć nietylko żydowskie — za ich działalność w dziedzinie opieki społecznej. W tym kierunku książka wymaga uzupełnienia.

Głos „Przeglądu Społecznego" i społeczników żydowskich od lat walczących o realizację obowiązujących przepisów usta-

wowych raz przecież musi być wysłuchany, i ze strony autorytatywnej powinna nadejść odpowiedź tak śmiała i tak zdecydowana, jak w innych kwestjach objętych omawianą książką.

Jeszcze małe zapytanie. Autor wymienia różne instytucje społeczne wyręczające Rząd względnie gminy w wykonywaniu opieki, jak Caritas, Stow. Św. Wincentego a Paulo, instytucje zakonne. Przyjmujemy, że to tylko przeoczenie, iż wśród tych stowarzyszeń społecznych nie wymieniono ani jednego żydowskiego mimo, że jest ich dość wiele, mimo iż pracują one od dziesiątek lat z pełnem zaparciem się i wydobywają ze zubożałych sfer społeczeństwa olbrzymie sumy pieniężne, by zastąpić i gminy i Rząd we wykonywaniu opieki społecznej nad społeczeństwem żydowskiem.

Weźmy choćby naszą naczelną istytucję, a mianowicie Związek towarzystw opieki nad sierotami żydowskimi R. P. („Centos"), Związek ten centralizuje opiekę nad sierotami, dzieckiem opuszczonem, nad dorastającą młodzieżą w całej Polsce, ma olbrzymią sieć zakładów zamkniętych, burs, internatów, świetlic, kolonij, półkolonij, domów leczniczych, poradni zawodowych, poradni dla młodzieży, przejął od żydowskiego komitetu amerykańskiego opiekę nad 50.000 sierót wojennych, wychował te sieroty, a dziś jeszcze przy zmienionych stosunkach ma około 15.000 dzieci opuszczonych i osieroconych w swej opiece. Związek wydaje też dwa miesięczniki („Przegląd Społeczny" i „Dos Kind") służące celom propagandy i podniesieniu poziomu opieki nad dzieckiem. Czemuż przynajmniej ta jedna instytucja nie została uznana za godną choćby maleńkiej wzmianki wśród wszystkich wymienionych chrześcijańskich instytucyj? Wszak autor musiał się zetknąć ze sprawozdaniami Centosu, który przecież otrzymuje subwencje z Ministerstwa i pozostaje w ścisłym kontakcie z jego wydziałami.

Przyjmujemy jednakowoż, jak wyżej powiedziano, że mamy do czynienia z pewnem przeoczeniem.

Podkreślamy jeszcze raz nadzwyczajną wartość omawianej kisążki. Słusznie w konkluzjach pisze autor działu p. t. „Opieka Społeczna": „Badając rozwój linji opieki społecznej w Polsce dochodzi się do wniosku, że jest ona fragmentem w całokształcie wysiłków, zmierzających do ogólnego podniesienia poziomu społeczeństwa polskiego. W ramach tego fragmentu Polska, jako jeden z członków wielkiej społeczności ludzkiej, usiłuje dostosować kierunek swej opieki społecznej do tętna postępu ogólno-ludzkiego. Rząd, wkraczając w pracę

społeczeństwa ze swą autorytatywną inicjatywą, przychodząc z pomocą materjalną i moralną i utrwalając doświadczenie społeczne w postaci obowiązującego ustawodastwa, wpływa na kierunek polityki społecznej w dziale opieki.

Linja opieki społecznej w Polsce rozwija się zatem w ścisłym związku z postępem kultury życia codziennego i jest tak wszędzie zjawiskiem wtórnem, zależnem od stanu gospodarczego i kulturalnego społeczeństwa.

Formy opieki zmieniają się wraz ze zmianą poglądów na rodzinę, na metody pedagogiczne, religijne, stosunek jednostki do Państwa i t. d. Każde przetasowanie wartości odbija się w sposób bezpośredni na obliczu opieki społecznej. Rozwój jej dla wnikliwego badacza może być wskaźnikiem ogólnego poziomu kulturalnego państwa — w danym przypadku Polski".

Książkę tę jaknajgoręcej polecić należy wszystkim pracownikom społecznym, wszystkim interesującym się zagadnieniemi opieki społecznej. W żadnem biurze samorządowem, w żadnej instytucji prywatnej inicjatywy nie powinna ta książka zabraknąć. Każdy powinien ją studjować i przy jej pomocy odświeżyć w swej pamięci i wniknąć w ducha tych pszepisów ustawowych, które dotyczą kwestyj, leżących w granicach jego działalności i jego zainteresowań.

Przebogata literatura zapodana przy każdym z działów z osobna, liczne wykresy, wyimki z rozmaitych prac, ułatwiają zrozumienie wniosków i wywodów referentów i wykazują ile szczerego trudu każdy z referentów łożył przy opracowaniu swego działu.

Dr. KORNELJA GRAFOWA.

„Akacje kwitną".*)

„Trzeba znać ukryte sekrety materji" — tak brzmi pierwszy komentarz do życia. Drugi komentarz zaś wyjaśnia, że wszystko w życiu „ponieważ wszystko należy do życia", jest równie ważne.

Należy wpierw przemyśleć te zasady, któremi kieruje się poetka, by do głębi odczuć i rozumieć jej dziwną i trudną książkę. Stajemy bowiem przed bardzo swoistem zjawiskiem literackiem, zmuszeni jesteśmy zerwać z przyzwyczajeniem, z lekkiem i beztroskiem wnikaniem w treść przeżyć autora,

*) Debora Vogel: Akacje kwitną — Montaże, Rój, Warszawa 1936.

musimy podążyć za nim w sferę ledwo uchwytnych odczuwań, poznać oryginalną konstrukcję świata.

Nie człowiek jest osią, dokoła której obracają się zdarzenia, lecz byt i los materji. Jest ona chaotyczna, nieujęta, zagłębiona w „heroicznej monotonji“, czasem zamyka się w figurach geometrycznych, kształtach mających swe szczególne znaczenie, swój odrębny akcent uczuciowy. Praca człowieka nie wynika z twórczej konieczności, ani potrzeby społecznej człowieka, lecz wyzwala ją tęsknota murów do pionu, tęsknota nieupostaciowanej jeszcze i rozwiązłej, lub zwartej i zbitej a nie mającej własnego oblicza materji, do swego ostatecznego wyrazu. Nie człowiek nadaje jej ten wyraz. Jest on tylko niejako fermentem, pośrednikiem w przechodzeniu jednej formy materji w drugą. Materja bowiem żyje dla siebie, wedle swoich własnych praw i konieczności. Jest ona potęgą, ma w sobie dynamikę żywiołu. Jak Golem czeka na tchnienie ducha, mającego ją wyzwolić. Ale słaby, nieporadny człowiek, który zależny jest od nastrojów jesiennych popołudni, lepkich i szarych, i letnich kobaltowych zmierzchów, rozrywający i rozpraszający się w takt murzyńskich rytmów, nie potrafi wyzwolić tęskniącej materji. Zniekształca ją tylko swą szablonowością, nagina do swych niepotrzebnych celów.

Najpiękniejsza dla mego odczucia to „budowa stacji kolejowej“. Niezrozumiałe dla oderwanej od codzienności czułej duszy autorki konieczności życia przybierają tu kształt walki człowieka z materją. Jednak nie z jej bezwładem, jak przywykliśmy myśleć. To nie zmaganie się silnej woli istoty rozumnej z martwą i podatną masą, lecz pęd tejże do życia, siła która ugina kark człowieka, każe plecom jego potem ociekać i żyć w rytm rozszalałej przemocy. To nie świadoma myśl ludzka wznosi szkarpy i zagłębia się w miąższ ziemi budując fosy. „Nie każdy to zrozumie; szkarpy i szosy mogą być jak los, który zdarza się raz jeden w całem życiu“. Los ten igra ze słabym i bezradnym, zdanym na niewolę w szponach ślepej materji człowiekiem“. Świat pionów i poziomów i szycht wózków z ziemią wzbiera monumentalnie dokoła ciała ludzkiego, ciężkiego jak żółta, wodą przemieszana glina“. Życie człowieka pragnącego ujarzmić żywioł pramaterji przebiega wedle bezlitosnych szablonów, które nie są prawami ludzkiemi. Życie budowniczego jest pojęciem matematycznem, jest funkcją chłodnych pionów i poziomów, wielkości stałych i pewnych.

Niema martwoty. Nawet surowce, materja „rozwiązła i pałubiasta“, niezrozumiale cierpliwa, ma w sobie utajoną

potęgę życia, którą człowiek w swej słabości wymienia na drobną monetę zdarzeń codziennych, rozkrusza na pojedyncze dni pełne banalnych i szablonowych zajęć.

Drugi komentarz o życiu degraduje ważność spraw a może ją tylko niweluje. Stąd to kronikarskie zestawienie zdarzeń zwykłych i codziennych z poważnemi i decydującemi. Czasem jedno słowo, taka sobie nic nie znacząca rozmowa, przypadkowe spotkanie stanowi o toku życia człowieka. Nagle rozbłysłe światło neonowe, barwa kwiatu, dźwięki tanga, wszystko to wpływa na nasze życie uczuciowe, dla każdego inne i odrębne. Albowiem nietylko my kształtujemy przedmioty, ale i one nas formują. I to nietyle ich treść i znaczenie jakie im nadajemy, ale to, co jest ich własną istotą a więc ich barwa i forma (przedmiot jako wycinek przestrzeni).

Poetka komplikuje życie. Widzi tak wiele poza treścią choćby najbłahszego zdarzenia, że sprawa, którą nasze doświadczenie uznało za proste i niezawiłe, staje się wieloraką, powieloną, różnorodną. Zaczynamy smakować barwę, jej nastrój, jej znaczenie. Dni mogą być „melancholijnie białe lub twardo białe" a czasem białe jak atłas. Płaskość lub kulistość sama w sobie, sama dla siebie, oderwana od bryły, żyjąca jako cecha swoista i tylko rozmaicie ubarwiona staje się przeżyciem a nawet „przygodą jedyną". Materjały mogą mieć moc dziwną i dotychczas niedocenianą, „mogą pomóc żyć". Ale piękno zanika. Soczystość aksamitu i falistość jedwabiu ustępuje miejsca perkalikowej tandecie, sztywności chłodnej i smutnej.

Niejednaki dla wszystkich jest świat barw. Są ludzie, dla których wyrazy, zwłaszcza nazwy mają pewną barwę, którzy dźwięk transponują na wartości wzrokowe. Debora Vogel transponuje pozatem afekt na barwę. Kolor jest u niej odpowiednikiem pewnego klimatu duszy, odbiciem pewnego stanu uczuciowego. Poetka kocha szarość, „która jest potrzebna do życia". Zieleń jest u niej natarczywa jak człowiek bez losu, kolor niebieski jest kolorem wszelkich możliwości. Uczucie natomiast wyraża się linją geometryczną: tęsknota elipsą, zmęczenie kołem, wyrzeczenie kwadratem, reprezentantem zaś powolnego i nudnego życia jest prostokąt.

Ideałem kształtu u poetki jest prostokąt, tak jak powolność i nudę określa jako kwintesencję życia. To bowiem co się dzieje, ruch, dynamika życia, powstawanie nowych form, jest czemś przejściowem. Po poezji budujących się torów kolejowych zaczynają pewnego dnia przebiegać, jednostajnie i regularnie, identycznie podobne do siebie wagony. Ta szara mo-

notonja była przecież celem i punktem kulminacyjnym całej krzątaniny około budowy. Stawanie się pewnej rzeczy jest ruchem, pędem, życiem; stanie się jej zastojem, spoczynkiem, monotonem, martwotą. I tak dochodzi autorka do konkluzji, że „monotonja jest losem i przeznaczeniem, na które ludzie czekają życie całe“.

Ta beznadziejność, ku której dążą wszelkie poczynania ludzkie, wytwarza szary i ciężki osad melancholji, przepajającej książkę. Ludzie to manekiny o duszach „z nieporadnej porcelany“ papieru i drzewa, żelaza i blachy“. Cały ten zmechanizowany świat lalek żyje wedle raz ustanowionego szablonu, nie znający życia ale doskonale z niem pogodzony, czasem tylko zadający sobie pytanie „jak i poco żyć?“ Pytanie to bezradne i melancholijne gnębi poetkę. Osądzając istnienie człowieka jako bezcelowe i nikomu niepotrzebne, degradując znaczenie człowieka, wierząc w fatalizm, który ciąży na jego zmaganiach się z losem, musi dojść do tego beznadziejnego wniosku.

Zniekształcanie rzeczywistości i naginanie jej do swego punktu widzenia żywo przypomina twórczość Schulza. Co do czasu powstania jest książka Debory Vogel dużo wcześniejszym utworem od „Sklepów cynamonowych“ Schulza. Ale gdy u Schulza oszołamiało nas bogactwo i zasięg fantazji, u Debory Vogel uderza przedewszystkiem skomplikowana konstrukcja myślowa. Autorka analizuje każdy najdrobniejszy odruch. Nawet czekanie, chodzenie, rozkwit, daje impuls do corazto nowych odkryć. Jest u niej równocześnie jakaś pierwotność w przenoszeniu jednych wrażeń zmysłowych w dziedzinę drugich (czekanie jest czemś lepkiem a barwy różnią się w smaku). Jest przytem ogromne rozszerzenie możliwości doznań.

Montaże Debory Vogel zajmą odrębne i poważne miejsce w literaturze współczesności.

JAKÓB KESSLER

Z obrad III. Polskiej Konferencji Psychotechnicznej.

Odraczana chronicznie od dwu lat III. Konferencja Psychotechniczna odbyła się w Warszawie w dniach 6. i 7-go stycznia 1936, przy licznym udziale uczestników i delegatów z całej Polski. Odmiennie od poprzednich Zjazdów, mających charakter bardziej organizacyjny i informacyjny, Konferencja obecna miała dać przegląd własnego dorobku.

rewizję dotychczasowego stanu rzeczy, wysnuć wnioski z doświadczeń i ze zdobyczy kilkuletniej praktyki, oraz ugruntować jednolitą i szeroką akcję poradnictwa zawodowego, któreby objęło sczasem kraj cały. Oczywiście nie można było wyczerpać tak bogatego programu w ciągu dwóch dni, to też wiele pierwotnych referatów odpadło (Dr. H. Słoniewska „Dane obserwacyjne przy badaniach psychotechnicznych", Dr. L. Goldscheider „Rola nauczyciela i szkoły w poradnictwie zawodowem", Dr. Wł. Kowalski: „O podstawach psychotechniki" i inne), nadto podział na równoczesne sekcje nie okazał się zbyt szczęśliwym, gdyż omawiane tematy nie przyciągały na równi słuchaczy. Z tego powodu referaty sekcji II. odbyły się dopiero pod koniec konferencji, po głosowasiu nad wnioskami, i to — dla przyczyn technicznych — przy podziale na dwie sekcje.

Omawianie zagadnień zacznę od wygłoszonego w drugim dniu obrad programowego referatu Prof. Dr. *M. Kreutza* n. t. „Kilka uwag o badaniu osobowości jednostki". Zakładając jednolitość elementów budowy jednostki stwierdzamy przecież na każdym kroku różnorodność osób, podobnie jak wygląd twarzy jest różny, mimo że każdy z nas ma te same części składowe, jak czoło, nos, oczy i t. d. Choć więc każdy normalny człowiek jest tak samo zbudowany, to jest posiada wszystkie dyspozycje, jednakże występują one w różnym stopniu w różnych proporcjach. Te różnice wielkości i stosunku określają osobowość. Termin „osobowość" bywa różnie pojmowany, obok użycia wielu synonimów, jak „jaźń", „indywiduum", „charakter" etc. — Analizując różne znaczenia powyższego terminu (po pominięciu kwestji esencjonalnej — normatywne, metafizyczne, i empiryczne), dochodzi referent do definicji osobowości, jako zbioru wszystkich cech psychicznych, fizycznych i psychofizycznych człowieka, pozostających ze sobą w pewnym związku. W obrębie cech psychicznych wyróżnia *inteligencję* (jako ogół cech intelektualnych), *temperament* (przeżycia emocjonalne) i *charakter* (t. j. zjawiska wolicjonalne, pragnienia, skłonności). Odrzuciwszy teorję *całości* (Wertheimera) przyznaje, że wszystkie dyspozycje pozostają wprawdzie w związku, ale jedynie jako należące do jednego człowieka, natomiast stopień jednej dyspozycji nie wyznacza wcale stopnia drugiej dyspozycji. Dlatego w każdem badaniu trzeba stosować analizę dla poznania inteligencji, temperamentu i charakteru. Do badania inteligencji służą testy, gdzie natomiast idzie o wywołanie przeżyć emocjonalnych i wolicjonalnych, tam metoda laboratoryjna okazuje się często zawodną. Należy wówczas badać symptomy drugorzędne, do których poznania prowadzą podane w dalszym ciągu trzy metody. Ostateczna konkluzja referatu da się pokrótce sformułować jako konieczność rozszerzenia zmonopolizowanych metod, i nieograniczania się do badań wyłącznie intelektualnych.

Tę samą myśl, niezależnie od prof. uniwersytetu lwowskiego rozwija Dr. Inż. *Biegeleisen* w referacie o „metodach badania charakteru“. Rozpatrzywszy szczegółowo szereg odnośnych metod, zaznacza, że żadna z przedstawionych metod sama nie wystarcza do określenia charakteru, następnie, że badania muszą być spontanicznie, t. j. osoba badana nie powinna ich przedtem znać i wreszcie — sam eksperymentator musi te badania na sobie przećwiczyć.

Rozpatrzeniu jednego z wyżej omawianych punktów poświęcony był referat Dr. Z. Lipszycowej n. t. „Metoda badania skłonności w zastosowaniu do poradnictwa zawodowego“. Po wyjaśnieniach terminologicznych, w których ściśle formułuje pojęcia zainteresowania, zamiłowania i skłonności rozwija teoretyczne uwagi o skłonnościach. Ilustruje na przykładzie skłonności niejasne, zamaskowane, następnie omawia opracowaną przez siebie ankietę i na wykresach wykazuje ujawnione dzięki kwestjonarjuszowi skłonności. Poruszona potem w dyskusji sprawa tej ankiety ujawniła, że daleką jeszcze jest (sc. ankieta) od doskonałości, że praca nad jej ulepszeniem i modyfikacją jest kontynuowana, choć teraz już oddaje znaczne usługi w wielu poradniach.

Innem zagadnieniem zajął się w swym naczelnym referacie prof. U. J. Dr. *S. Szuman*, mianowicie „Typologją inteligencji“. Zaznaczył, że dotychczas badano różnice inteligencji ilościowe, obecnie zaś rozwój musi pójść po linji stwierdzenia jakościowych różnic inteligencji. Faktem bowiem jest, że różne osoby inaczej rozwiązują testy, że jedne testy zawsze lepiej bywają rozwiązywane przez pewien typ, inne przez drugi typ. Są osobniki o żywem zainteresowaniu umysłowem, wielkiej pomysłowości, inne wychwytują nielogiczności, dalsze — cechuje poprawność, kontrola myślenia, krytycyzm i t. d. Często zdarza się powściągliwość nietylko u dzieci, ale wśród dorosłych, dochodząca do wstrzemięźliwości wywnętrzania się, a nawet atrofji myślenia. Choć temat nie jest nowy (referent np. z wielkim uznaniem cytuje Wiśniewskiego sprzed 100 lat), brak dotychczas wyczerpującej klasyfikacji, gdyż istniejące podziały: (Stern, Dewuey, Claparede) dają tylko punkty widzenia na przedmiot. Referent rozwija wnikliwie zagadnienie i dochodzi do stwierdzenia, że żaden test nie bada jednej tylko funkcji, że za pomocą jednego testu nie można jeszcze odkryć typu umysłowości. „Nie ma inteligencji globalnej, ale są różne funkcje i różne inteligencje potrzebne w różnych warunkach życiowych“.

Kwestją wszechstronnego badania i posługiwania się różnemi metodami zajął się *Dr. Inż. Biegeleisen* w referacie „Podstawy psychologiczne poradnictwa zawodowego i jego wyniki“. Podał tu obszerne i dokładne sposoby stosowania ich zagranicą oraz w pracowni krakowskiej, podkreślił konieczność używania kilku metod, sprawdzania orze-

czeń, śledzenia losów badania w warsztacie i w życiu, zaznaczył nadto wyższość badań zbiorowych nad jednostkowemi, jakoże te ostatnie izolują sztucznie dziecko podczas eksperymentów. W dyskusji nad tym postulatem krytykowano ten punkt widzenia, że nie wystarczają masowe badania, przestrzegano nadto przed wypaczaniem tej metody, udzielania porad na odległość. Dr. Biegeleisen w odpowiedzi stanowczo przeciwstawił się badaniu „na odległość" i wskazał na swą praktykę posługiwania się zarówno zbiorowemi badaniami, jak i wielokrotnym osobistym kontaktem z każdym z osobna.

„Sprawę rewizji testów psychotechnicznych" referował *S. Studencki,* ostrzegając przed niewłaściwem stosowaniem, jakoteż posługiwaniem się zarzuconemi testami. Pozatem podkreślił konieczność stosowania wszechstronnej obserwacji podczas badania i w związku z tem — potrzebę przebudowania testów, których materjał nie powinien być obojętny dla osoby badanej pod względem emocjonalnym, lecz budzić jej zaciekawienie, nadto — używać testów dopuszczających kilka rozwiązań, a odrzucić testy alternatywne.

„Stan psychotechniki w Polsce" przedstawił zwięźle *St. Sedlaczek,* podając ilość czynnych placówek i charakter metody pracy, niedociągnięcia i — trudności organizacyjne.

Szczegółowo omówiła stan „Poradnictwa Zawodowego w Polsce" Dr. J. *Kączkowska.* W przeglądzie tym pominięto milczeniem Poradnię Zawodową dla młodzieży żyd. we Lwowie, rzekomo z powodu nie znajomości adresu tejże. Zwrócono się bowiem do wszystkich (?) placówek w kraju o dane z działalności które referentka wedle zagadnień przedstawiła. Po obszerniejszym wstępie o znaczeniu i drogach poradnictwa Zawodowego zwróciła uwagę na potrzebę wciągnięcia kół rodzicielskich, gdyż dotychczas komunikowano wyniki jedynie badanym. Ponadto mało pracowni dba o realizację swych orzeczeń i w ten sposób wysiłek poradni idzie na marne, gdyż młodzież na ogół kieruje się tam, gdzie pracę znajduje. Wyjście z sytuacji znalazłoby się w nawiązaniu kontaktu z biurami pośrednictwa pracy.

Tę stronę zagadnienia przedstawił *Inż K. Jaroszewski* w referacie n. t. „Rzemiosło a Poradnictwo Zawodowe", podkreślając doniosłe znaczenie gospodarcze i społeczne Poradnictwa zawodowego, które zdaniem referenta powinno być obowiązkowe, t. j. należałoby wprowadzić przymus badania psychotechnicznego (przymus ten zresztą już obowiązuje w rzemiośle). W dyskusji obstawano za dobrowolnością badania, a każdym razie — przyznano — korzystanie z dobrodziejstwa porady winno być zostawione woli badanego.

Nie sposób w krótkiej recenzji omówić ogół poruszonych problemów, wymienić chociażby z tytułów wszystkie referaty, wskazać na doniosłe uchwały (badanie szoferów we wszystkich województwach

w których są instytucje poradniane, kwestja wprowadzenia psychotechnicznych badań wstępnych do gimnazjów zawodowych i t. d.), jakoteż na wnioski, przekazane specjalnej komisji.

Trzecia konferencja w ciągu tych szczupłych dwu dni dała maximum możliwości, wykazała inicjatywę 2—3 miast tylko, względną zaś bierność regjonalnych placówek, słaby kontakt wzajemny, z wyjątkiem jednolitej sieci Stowarzyszenia „Służba Obywatelska" dla dziewcząt, zilustrowała wreszcie stały choć powolny rozwój psychotechniki polskiej.

Projekt działu polskiego kodeksu cywilnego o stosunkach prawnych rodziców i dzieci

opracowany przez prof. Stanisława Gołąba, Referenta Podkomisji. Warszawa, 1934.

Rozdział I. Linje i stopnie. Art 3. O ile prawo nie czyni wyjątku, dzieci urodzone poza małżeństwem mają jednakowe prawa z dziećmi z małżeństwa.

Rozdział II. Urodzenie w małżeństwie. Art. 9. § 1. Matka i dziecko mogą do roku od osiągnięcia przez dziecko pełnoletności zaprzeczyć w drodze powództwa urodzenie dziecka w małżeństwie. — Art. 10 § 1. Dziecko uchodzi za urodzone w małżeństwie wskutek samego faktu zawarcia związku małżeńskiego przez rodziców. — Art. 11. § 1. Dziecko może być uznane za urodzone w małżeństwie w formie aktu zeznanego przez oboje rodziców wobec Państwowej Władzy Opiekuńczej. — § 3. Przez uznanie wobec Państwowej Władzy Opiekuńczej dziecko zostaje — w stosunku do ojca, matki i ich krewnych — zupełnie zrównane z dziećmi urodzonemi w małżeństwie.

Rozdział III. Urodzenie poza małżeństwem. Art. 13. § 1. Wskutek urodzenia się dziecka poza małżeństwem, powstaje stosunek prawny między niem a jego rodzicami. § 2. W razie sporu o ojcostwo, stosunek ten ustali sędzia. Art. 14. § 1. Ojciec może uznać za swoje dziecko urodzone poza małżeństwem. § 2. Uznania dokonywa się w formie aktu, zeznanego przed Państwową Władzą Opiekuńczą, lub w rozporządzeniu ostatniej woli. § 3. Jeżeli ojciec już nie żyje lub utracił zdolność do działania, może to uczynić dziadek ojczysty. Art. 16. § 1. Matka dziecka może złożyć oświadczenie wobec urzędnika stanu cywilnego (lub u właściwego duszpasterza), kto jest ojcem dziecka, podając jego miejsce zamieszkania. § 2. Wymieniony, któremu doręczyć należy oświadczenie matki w odpisie, może w ciągu trzech miesięcy od doręczenia wytoczyć matce spór o nieprawdziwość jej oświadczenia.

Art. 17. § 1. Matka i dziecko (zarówno matka jak dziecko) mogą żądać ustalenia ojcostwa przez sędziego. § 2. Pozew wnosi się przeciwko ojcu lub jego dziedzicom. § 3. Powództwo przedawnia się z upływem roku od urodzenia się dziecka. Art. 19. Jeżeli dziecko, urodzone poza małżeństwem, nie może być oddane władzy rodzicielskiej swego ojca lub matki, Państwowa Władza Opiekuńcza ustanawia dla niego opiekę. Art. 20. § 1. Za ojca dziecka poczytuje się tego, kto miał stosunek płciowy z matką dziecka w czasie od dwieście osiemdziesiątego (trzechsetnego) do dwieście dziesiątego dnia przed urodzeniem się dziecka.

Art. 21. § 1. Okoliczność, że matka w czasie poczęcia miała stosunek płciowy z innym jeszcze mężczyzną, nie stoi na przeszkodzie przyznania dziecku świadczeń majątkowych, przewidzianych ustawą. § 2. Sąd oceni w miarę wyników postępowania procesowego, w której z tych osób domniemywać się należy ojca dziecka. Art. 23. § 1. Sąd przyzna matce koszta połogu i porodu oraz koszta utrzymania conajmniej trzymiesięcznego za czas przed i po urodzeniu dziecka. § 2. Nadto sąd może przyznać matce inne wydatki konieczne, spowodowane ciążą i rozwiązaniem. Art. 24. § 1. W razie dowiedzionego przyrzeczenia małżeństwa, należy się matce oprócz powyższych kosztów (ustalona przez sędziego) stosowna nawiązka. § 2. Nawiązka należy się jej również, jeżeli ojciec przy zapłodnieniu matki dopuścił się czynu karalnego.

Art. 25. § 1. Dziecko, urodzone poza małżeństwem, nosi nazwisko matki. Rodzice mogą zgodnie nadać mu nazwisko ojca. § 2. Zgodę na to stwierdza Państwowa Władza Opiekuńcza. Art. 26. § 1. Dziecku należą się od ojca stosowne koszta utrzymania i wychowania. § 2. Jeżeli dziecko lub matka mają majątek ojciec przyczynia się do tych kosztów odpowiednio. To samo zachodzi, gdy dziecko jeszcze przed pełnoletnością zarabia własną pracą. § 3. Koszta utrzymania i wychowania należą się dziecku aż do uzyskania pełnoletności i mają być płacone w wysokości i terminach, ustalonych przez sędziego. Ze szkodą dziecka nie może matka ani zrzekać się tych praw ani zawierać co do nich ugody. Art. 29. § 1. Roszczenia dziecka nie gasną ze śmiercią ojca. § 2. Jego dziedzice mogą uwolnić się od płacenia renty na utrzymanie i wychowanie dziecka przez danie mu odprawy w wysokości zachowku.

Art. 30. § 1. Państwowa Władza Opiekuńcza może już przed urodzeniem się dziecka zarządzić, iż ojciec zapłaci natychmiast po jego przyjściu na świat do rąk matki lub opiekuna koszta utrzymania dla dziecka za pierwsze trzy miesiące. § 2. Na zarządzenie władzy, kwota ta ma być zgóry zdeponowana. § 3. W ten sam sposób można zarządzić zapłatę i zdeponowanie kosztów należnych matce. Przepisy o zarządzeniach tymczasowych mają zastosowanie z tem, że odpada potrzeba

uwiarogodnienia. Art. 31. § 1. Dziecko, urodzone poza małżeństwem, ma prawa wypływające z pokrewieństwa w stosunku do matki i jej rodziny. § 2. W razie niezaprzeczonego uznania dziecka przez ojca, albo prawomocnego ustalenia ojcostwa, dziecko uzyskuje prawa, wypływające z pokrewieństwa także w stosunku do ojca i jego rodziny.

Art. 32. Względem dziecka, pozbawionego ojca, matka przejmuje wszelkie obowiązki utrzymania i wychowania. Ona sprawuje wyłącznie władę rodzicielską, chyba że Państwowa Władza Opiekuńcza pozbawi ją tej władzy, lub doda jej doradcę (asystenta).

Rozdział IV. Wspólność rodzinna. Art. 31. Rodzice i dzieci obowiązani są wspierać się nawzajem dla dobra wspólności rodzinnej. Art. 36. § 1. Dzieci z małżeństwa noszą nazwisko ojca, lecz za zgodą rodziców mogą przybrać nazwisko matki. § 2. Zgodę rodziców stwierdza Państwowa Władza Opiekuńcza. Art. 44. Jeżeli rodzice nie żyją, lub są bez środków, do utrzymania dziecka przyczyniać się powinni w odpowiedniej mierze mający środki krewni w linji prostej, a gdyby takich nie było, jego bracia i siostry, stryjowie i stryjenki, wujowie i ciotki, o ile koszta, łożone na utrzymanie dziecka nie byłyby dla nich i ich rodzin nadmiernym ciężarem.

Art. 46. § 1. Obowiązkiem jest rodziców sprawować zgodnie (władzę) pieczę nad małoletniemi dziećmi tak, jak tego ich dobro i wspólne dobro rodziny wymaga. § 2. Spory i zażalenia rozstrzyga Państwowa Władza Opiekuńcza. Art. 49. § 1. Rodzice kierują wychowaniem dzieci. Obowiązani są przysposobić je do zawodu, jaki odpowiada ich fizycznym i duchowym właściwościom. § 2. W razie sporu między rodzicami albo gdy dziecko chce obrać inny zawód jako odpowiadający bardziej jego zdolnościom, rozstrzyga Państwowa Władza Opiekuńcza na prośbę rodziców lub dziecka. Art. 51. § 1. Do ważności aktów prawnych, zobowiązujących dziecko lub rozporządzających jego prawami wymagane jest zatwierdzenie Państwowej Władzy Opiekuńczej.

Art. 53. § 1. Prawa rodzicielskie są wykonywane wyłącznie w interesie dzieci. § 2. Jeżeli rodzice nie pełnią należycie swych obowiązków, Państwowa Władza Opiekuńcza wyda zarządzenia konieczne do ochrony dziecka. § 3. W razie trwałego zagrożenia dobru dziecka, władza odbierze je rodzicom i zarządzi odpowiednie zamieszczenie przy innej rodzinie lub w zakładzie. Koszta tego umieszczenia ponoszą rodzice, a gdy nie mają środków, osoby obowiązane do tego z mocy prawa publicznego.

Art. 54. § 1. Państwowa Władza Opiekuńcza odbierze rodzicom lub jednemu z nich (władzę) pieczę rodzicielską nad dziećmi, jeżeli nie są wstanie jej wykonywać, albo gdy sami są pod opieką lub kuratelą, a nadto wówczas, gdy dopuszczają się nadużyć lub zaniedbań, które nie pozwalają na dalsze pozostawienie w ich rękach (władzy) pieczy rodzicielskiej.

Rozdział V. Majątek rodzinny. Art. 25. Majątek można złączyć z rodziną w ten sposób, że się go przeznaczy trwale na koszta wychowania, wyposażenia i utrzymania osób należących do rodziny, lub na cele podobne, zgodnie z przepisami prawa osobowego i spadkowego. Art. 85. § 1. Gospodarstwo rolne albo dom mieszkalny z przynależnościami mogą być uznane za osiedle rodzinne, jeżeli przeznaczone są jedynie na utrzymanie i zamieszkanie rodziny. § 2. Rodzina musi sama gospodarować na gruncie lub używać domu mieszkalnego. Na przejściowe wyjątki może pozwolić Powiatowa Władza Polityczna.

Ze Związku.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD ŻYDOWSKIEMI SIEROTAMI I DZIEĆMI OPUSZCZONEMI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ „CENTOS" Z DNIA 15-GO i 16-GO GRUDNIA 1935 ROKU.

W dniach 15-go i 16-go grudnia 1935 r. odbyło się w Warszawie, pod przewodnictwem prezesa Rafała Szereszowskiego, posiedzenie Rady Naczelnej Związku Tow. Opieki nad Żydowskiemi Sierotami i Dziećmi Opuszczonemi Rzplitej Polskiej „Centos".

W Radzie Naczelnej brali udział członkowie Rady oraz delegaci Towarzystw okręgowych ze Lwowa, Krakowa, Polesia, Wołynia, Białegostoku, Wilna, Poznania i Kongresówki. Licznie była również reprezenowana stołeczna prasa żydowska. Przed rozpoczęciem właściwych obrad Rady Naczelnej, prezes Szereszowski oraz sekretarz generalny „Centosu", p. A. Goldin, w obszernych przemówieniach zapoznali przedstawicieli prasy z rozgałęzioną działalnością „Centosu" na terenie całego kraju, poczem Rada Naczelna oraz goście i redaktorzy pism wzięli udział w wycieczce autobusowej do zakładów Centosu dla dzieci niedorozwiniętych w Otwocku i Zatrzebiu. W zakładach tych znajduje się obecnie 156 dzieci; na terenie zakładów prowadzona jest powszechna szkoła specjalna, przedszkole i warsztaty zawodowe, pod kierownictwem pedagogów - specjalistów. Zakłady wywarły na licznie zgromadzonych gościach nader dodatnie wrażenie. Odznaczają się idealną czystością i wzorowym porządkiem.

Po powrocie z wycieczki otwarte zostały właściwe obrady Rady Naczelnej.

Porządek dzienny obejmował następujące sprawy:

1. Zatwierdzenie protokułu z posiedzenia Rady Naczelnej z dn. 12-go marca 1935 r.,
2. Sprawozdanie Egzekutywy,

3. Plan dalszej działalności,

4. Proklamowanie akcji samopomocowej na rzecz sierót i opuszczonych dzieci żydowskich,

5. Przyjęcie darowizny w sumie 500 zł. po zmarłym bł. p. L. Braude,

6. Wolne wnioski.

Obszerne sprawozdanie z działalności Egzekutywy „Centosu“ złożył sekretarz generalny, p. A. Goldin. Pan Goldin przedstawił zebranym wyniki usiłowań Związku w celu uzyskania funduszów dla akcji.

Mimo pomocy, otrzymywanej od organizacyj zagranicznych „Centos“ nie jest w stanie zaspokoić rosnących potrzeb żydowskich instytucyj opieki nad sierotami i dziećmi opuszczonemi, w szczególności wobec powiększającej się stale liczby dzieci, potrzebujących opieki tych instytucyj. Związek zwrócił się z apelem do 1000 gmin żydowskich w Polsce o wydatniejsze poparcie opieki nad dzieckiem żydowskiem. Nie bacząc na trudności finansowe Związek w całym szeregu działów pracę pogłębił i rozszerzył. Akcją kolonij letnich objętych zostało w roku bieżącym 12.081 dzieci na 86-ciu kolonjach (w tem 36 odpoczynkowych, 5 leczniczych i 45 półkolonji). Ogólne wydatki kolonij letnich wynosiły przeszło 318 tysięcy złotych. Związek zreorganizował Zakład dla dzieci niedorozwiniętych w Otwocku i otworzył równoległy zakład dla dzieci przedszkolnych w Zatrzebiu, koło Falenicy. Członkowie Egzekutywy zwiedzili w okresie sprawozdawczym prawie wszystkie okręgi, konstatując wszędzie wzrost wysiłków organizacyjnych w kierunku utrzymania, a nawet rozszerzenia pracy, mimo wielkich trudności finansowych i braku niezbędnych środków na takie pilne potrzeby jak np. odzież, dożywianie itp.

Przed Związkiem stoi poważne zadanie zmobilizowania, drogą odpowiedniej propagandy, żydowskiej opinji publicznej dokoła spraw, dotyczących opieki nad dzieckiem opuszczonem i proklamowania wielkiej zbiórki pod hasłem samopomocy i objęcia opieką wszystkich dzieci, pozbawionych należytej pomocy. W następnym referacie, p. L. Neustadt nakreślił plan dalszej działalności Związku.

Pan Neustadt wskazuje na konieczność rozszerzenia pracy oraz organizacyjnego ujęcia całej sieci zakładów i komitetów opieki nad dzieckiem żydowskiem na terenie całego kraju. Jednocześnie dążyć należy do założenia, wszędzie gdzie takich instytucyj niema, świetlic, półinternatów, ogródków szkolnych i instytucyj dbających o produktywizację młodzieży żydowskiej. Przy pomocy stosunkowo małych środków pieniężnych można dać inicjatywę do rozpoczęcia w najmniejszych nawet miejscowościach energicznej akcji dla złagodzenia doli nieszczęśliwych i opuszczonych dzieci żydowskich.

Nad referatami pp. Goldina i Neustadta rozwinęła się obszerna dyskusja w której brali udział delegaci wszystkich okręgów, między

innymi — pp. Dr. Landau i Dr. Leser z Krakowa, Dr. Kohn ze Lwowa, pp. Racki i Domeracki z Białegostoku, p. Gersonowa, pp. M. Szalit i Wapner z Wilna, pp. Alperson i Szpilberg z Równego, pp. Zarecki i Holcman z Pińska, p. Steinowa z Warszawy.

Po wyczerpaniu dyskusji przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Rada Naczelna, po omówieniu wszystkich spraw, związanych z zagadnieniem opieki nad opuszczonemi dziećmi żydowskiemi w Polsce, wskazuje na wielki wzrost ilości dzieci, potrzebujących natychmiastowej pomocy. W związku ze stale zaostrzającym się kryzysem ekonomicznym wielkie rzesze dzieci żydowskich, szczególnie w małych miasteczkach, cierpią niesłychaną nędzę. nie otrzymując ani dostatecznego wyżywienia, ani odpowiedniego zaopatrzenia w bieliznę i odzież. Rozpatrzywszy szczegółowo wszystkie formy działalności opiekuńczej nad dzieckiem, jak: opiekę zakładową, pozakładową, półinternaty, świetlice, kluby dziecięce, warsztaty zawodowe, fermy rolnicze, kolonje lecznicze i odpoczynkowe, ogródki dziecięce, akcja dożywiania i odzieżowa — Rada Naczelna stwierdza konieczność przyjścia z natychmiastową pomocą tysiącznym rzeszom opuszczonych dzieci żydowskich na terenie całego kraju. Rada Naczelna postanawia rozszerzyć i wzmocnić działalność Związku, a specjalnie w dziedzinie półinternatów, warsztatów, ogródków dziecięcych, poradni zawodowych itp. Rada Naczelna uchwala: wzmocnić działalność w dziedzinie produktywizacji młodzieży żydowskiej przez rozszerzenie warsztatów zawodowych, utworzenie ferm rolniczych, organizowanie półinternatów, zawieranie umów z rzemieślnikami itd.

Rada Naczelna postanawia zwrócić się do zagranicznych organizacyj żydowskich o udzielenie Związkowi większej pomocy oraz uczynić starania w kierunku powiększenia wpływów z subsydjów państwowych i samorządowych. Rada Naczelna przyjmuje do wiadomości ogólne sprawozdanie Egzekutywy „Centosu“ oraz sprawozdanie w sprawie akcji kolonij letnich, jak również sprawozdanie w sprawie reorganizacyj Zakładu Leczniczo-Wychowawczego w Otwocku i utworzenia równoległego zakładu dla dzieci przedszkolnych w Zatrzebiu koło Falenicy“.

Pozatem uchwalono rezolucję następującej treści:

„Rada Naczelna przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości treść depeszy p. Dra Kahna, dyrektora J. D. C. w Paryżu, i upoważnia Egzekutywę do wysłania odpowiedzi D-rowi Kahnowi z wyrażeniem nadziei, że dalsza pomoc i współpraca Jointu umożliwi działalność Związku kontynuować i rozwinąć na wszystkie dziedziny opieki nad dzieckiem żydowskiem“.

Przy następnych punktach porządku dziennego przyjęto rezolucję w sprawie proklamowania na miesiące styczeń i luty 1936 r. wielkiej

akcji zbiórkowej na terenie całego kraju na rzecz sierot i opuszczonych dzieci żydowskich oraz

rezolucję, w sprawie przyjęcia darowizny testamentowej z zapisu bł. p. L. Brojdo w wysokości zł. 500.

SPROSTOWANIA.

1) W numerze Nr. X—XI r. 1935 na str. 224, wiersz 9 od dołu zamiast słowa „eklektykiem" powinno być „ekstatykiem". (Dok. artykułu Prof. H. Sternbacha n. t. „Na pograniczu dwóch cywilizacyj").

2) W numerze XII r. 1935 w artykule Dra M. Schaffa: „O należytą interpretację ustawy" prostuje się, że m. Złoczów liczyło kilkanaście tysięcy mieszkańców, zaś burmistrzem miasta był nie Dr. Goldman, lecz Dr. Józef Gold.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tell. 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Marsz. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Meiselsa 1.

ODBITO W DRUKARNI M. HECHTA LWÓW, UL. KOPERNIKA 17.